PRAKTYCZNA PANI

Nr 35

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

27 sierpień 1938

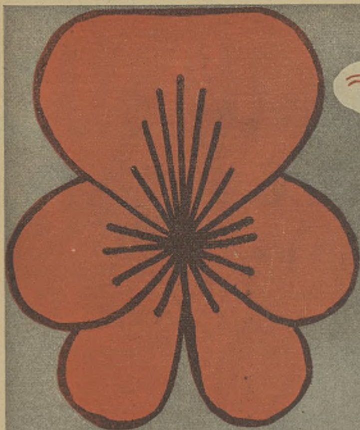
Biały filcowy kapelusz przybrany szafirową wstążką. *Studio Dorvyne*



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty









MOTYWY NA FARTUSZKI

I. Fartuszek dla dziewczynki, złożony z dwóch części okolonych dzierganymi zębami, zapięty na ramionach, wiązany po bokach. Kieszonki mają kształt kwiatów.

II. Fartuszek dla chłopczyka. Konika i wszystkie czarne kreski robimy łańcuszkiem, kolorem dowolnym, cienkie kreski zwykłym ściegiem każdą w odcieniu jaśniejszym.

MGR. JANINA KRAUSOWA.

Kochali się...

Pamiętnik prababki

W Nieświeżu, 7 czerwca 1725.

Oto już upływa drugi miesiąc po ślubie moim: zginęła Francisia Korybut-Wiśniowiecka, narodziła się Jaśnie Oświecona Księżna Franciszka Urszula Radziwiłłowa, starościna przemyska, ordynatowa nieświeska. Ale i przyznać muszę, że mimo najgorętszej ku Rodzicom Dobrodziejom mym miłości raduje mnie z serca ta zmiana: bom szczęśliwa nad wszelki wyraz i wyobrażenie ludzkie, a ufam, że mi się to szczęście i nie odmieni. Żoną być Michasieńka jedynego mego i najniższą sługą — czyż radość większa być może? .

Nic już też na świecie Bożym dla siebie nie żądam, aby on mnie tylko tak jak ja jego wiernie miłował. Duszę całą i serce radość najwyższa przepełnia, bo kocham, bo jestem kochana. O, zrozumieć, pojąć ten tylko potrafi, kto okoliczności podobne w życiu swym przeżywał!

Z dniem wczorajszym dopiero na dłuższy pobyt przybyliśmy do Nieświeża. Po weselu najwspanialszym przenosiny huczne były do dóbr radziwiłłowskich i te trochę wraz z mężem mym ukochanym objechać już zdążyłam. W Białej pokłon oddaliśmy księżnie kanclerzowej świekrze mojej, ale ta niechętnie do mnie usposobiona i ledwie rozmawiać raczyła. Bóg świadkiem, że nie moja w tym wina, ale też i na to nic poradzić nie umiem. W maju miesiącu na dni parę zjechaliśmy do Warszawy, ale że do stolicy na karnawał cały się szykujemy, wtedy wrażenie moje dokładnie opiszę. Wczoraj na tygodni parę przybyliśmy do Nieświeża, potem czasu trochę w zamku Mirskim i Niechniewiczach spędzimy, a na karnawał znowu stolica. Wesołości dużo sobie obiecuję, szczególnie teatru Króla Jegomości bardzom ciekawa i balów warszawskich, słynnych — dotąd jako panna ze słyszenia ledwo je znałam. Nieświeski zamek będzie jednak zwykłym domem moim, to i opisać go trochę muszę. Piękna jest bardzo Radziwiłłów siedziba, cudnie wśród lasów położona, dwoma jeziorami oblana. Budował ją w 1583 roku Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotką" zwany, a przed paru laty mąż mój pięknie ją odnowił i ozdobił. Mury zamkowe w czworobok budowane, wieża strzelista, olbrzymia sklepiona brama, dziedziniec brukowany, a naokoło woda w stawach szumi i faluje. Sam zamek wewnątrz nadzwyczaj bogaty, sale wspaniałe, szczególnie zbrojownie, komnat ilość ogromna, bogactwo magnackie na każdym kroku. O wiorst kilka siedziba letnia Alba z pięknym pałacykiem, w mieście Nieświeżu drugi zamek i kościół, bo kaplicy w zamku na wyspie braknie i ja dopiero się postaram, aby urządzona była. Ale ja o te bogactwa i splendory wszystkie nie stoję, byle by w murach tych szczęście mieszkać całe życie mogło, bylem zawsze tak szczęśliwa była, jak teraz.

W Warszawie, 28 stycznia 1726.

W radości i zabawie szybko, jak widzę, dni płyną, bom ani się spostrzegła, a już i za trzy tygodnie rok od zaręczyn moich minie, a trzech miesięcy nie dostaje jedynie do rocznicy pierwszej mego ślubu. Wiele się też, wiele od owego czasu w życiu moim zmieniło: ledwie miłości rok temu nieśmiałym sercem wyglądałam, a oto teraz już dawno jestem mężatką. Przed rokiem jedynie w Czartorysku dni moje biegły, a od ślubu ilem już nowych miejsc widziała! Oto i teraz w stolicy naszej, Warszawie, od niejakiego czasu wraz z małżonkiem moim dla karnawałowych rozrywek bawimy.

Szczerze przyznać trzeba, że i u nas na Czartoryskim zamku wykwintnych zabaw nigdy nie brakło, zebrań najdoskonalszej kompanii, balów, kuligów, zjazdów, że dwór cały zawsze był gości pełen. Żadne to jednak porównanie z tym, co się w Warszawie, a szczególnie u dworu królewskiego odprawia — po trzy i cztery razy na tydzień bale najwspanialsze, a zjazd tu z całej Rzeczypospolitej taki, że się tłum na ulicach przewala jak

w jakim wojennym obozie. Miasto samo pięknie nad Wisłą położone osobliwy ma urok, a wesołość panuje niezmącona. Nas jako Radziwiłłów z wylaniem wszędzie przyjmują, małżonkowi memu wszyscy uprzejmości świadczą, przyjacielstwo okazują, do kompanii proszą, goście bez przerwy przychodzą, życie światowe jak nigdy wiodę. Co najwięcej mi do gustu tu jednak przypada, to nie uczty huczne, bom nieśmiałości swojej się jeszcze nie pozbyła, a osobliwie na pijaństwo patrzeć nie lubię, nie bale królewskie, bo pięknych niewiast wiele widzę, a ja choć strojna i Radziwiłłowa, przecie mi do uroku daleko: najbardziej podoba mi się królewskie teatrum nadworne. Król August II wielkim jest uciechy dworskiej zwolennikiem, a osobliwie operę lubi. Sprowadził sobie teraz trupę aktorów z ulubionego swego Drezna, pięknie śpiewających, młodych, urodziwych, strojnie ubranych. Występują oni w rozmaitych operach włoskich po kilka razy w tygodniu przed królem i gośćmi jego. Ja już tak zawsze się postaram, żeby reprezentacji teatralnej nie uchybić, bo mnie to ogromnie do gustu przypada, i teatralnych dzieł różnych francuskich wiele czytałam. Małżonek mój równie jak ja teatru jest amatorem i nieraz mi o zagranicznych teatrach, jakie w wojażu swym widział, opowiada. To też i jest najulubieńszą moją warszawską rozrywką.

Dwór królewski wspaniały jest, ani słowa i sam Król Jegomość piękny nad podziw mężczyzna, wesół i łaskawy, prawdziwie od panów kochany. Gorzej, że często zapomina o godności swojej królewskiej, gdyż pić w kompanii bardzo lubi i w niewieścim towarzystwie jak nikt gustuje. Amory też teraz, choć żonę przecież prawowitą królowę ma, gorące czuje do tureckiej dziewczyny, Fatmy tancerki. Piękna, bo piękna i przedziwnie tańczy, co goście królewscy nie raz podziwiać mogą, ale mnie się to nie miłym wydaje, króla polskiego w tak grzesznej namiętności widzieć, a jak wiadomo, król przedmiot swych zalotów często zmieniać lubi.

Michasieniek, mąż mój ukochany, z pobytu w stolicy zadowolony bardzo, bawi się jak umie i może dzień po dniu, a że wszystkie drzwi stoją przed nim otworem i każdy go rad widzi, dalszym mi się i więcej obcym niż uprzednio wydaje. Miłuję ja go z dniem każdym więcej, kocham z serca całego, ale może i lepiej by nam już było do Nieświeża wrócić. Młody jest taki, tu kobiet urodziwych co niemiara, wolę ja go tylko dla siebie mieć, szczególnie teraz, gdy pierwszego naszego dziecięcia zaczęłam oczekiwać. Boję się go jednak o wyjazd prosić, bo żona wierna to tylko robi, co małżonek każe. I tak zamiast pisania na nowy bal królewski stroić się już trzeba. Suknię co najwspanialszą włożę, aksamitną ze złotem i klejnoty najbogatsze: niech się Radziwiłł żony w najurodziwszym gronie nie powstydzi. żeby on mnie tylko kochał, jam dla niego wszystko uczynić zawsze gotowa.

W Nieświeżu, 17 maja 1726.

Dawno już dzienniczka mego do rąk nie brałam, ale bo mi do pisania nie było pilno: dotąd radosne słowa tylko pisałam, dziś o smutku bolesnym pisać przychodzi. Ledwie z choroby ciężkiej się podniosłam, a gorzej, bom się nie tylko nacierpiała, ale i na ten raz nadziei macierzyństwa jestem pozbawiona. Wypadek okropny mnie spotkał w Warszawie w ostatnie dni zapustne. Wchodząc do zamku królewskiego na bal popchnięta zostałam przez oficera pijanego i upadłszy ciężkiej uległam chorobie. Oficera na śmierć skazano, na moje prośby dopiero go uwolniono, ale któż to moje nieszczęście odwróci?



Krakowskie Przedmieście za czasów saskich.

W Nieświeżu sama teraz i dzieciątka czekanego nie mam i Michasieniek jedyny dawno zamek dla spraw publicznych opuścić musiał, a ja tyle że go co dnia najtęskniej wyczekuję. Łzy same z oczu na papier lecą, bo i jakże, jak nie płakać? Mąż ukochany ledwie liścik krótki napisze raz na dwie niedziele, taki, jakim trzy dni temu dostała.

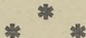
„Moja z duszy i z serca jedynie najukochańsza Franeczku i osobliwa dobrodziko!

Przy tych moich w tym kraju turbacjach ta mi jest najcięższa, że odbieram wiadomość o słabym zdrowiu twoim. Moja serdeczna Dobrodziko, staraj że i szanuj się moja Panno, ażebyś była zdrowa, ponieważ byłaby to śmierć moja, widzieć ustawiczną słabość twoją. A teraz bądź pewna, żem jest z nieskończonym respektem miłościwej Franeczki osobliwej Dobrodziki z serca i z duszy jedynie kochającym mężem i najniższym sługą

(D. c. n.) M. X. Radziwiłł"



Ulica Nowy Swiat.



Odebrałam list twój z daleka,
On sam również jakby daleki,
Piszesz... treść mi wyrazów ucieka,
Nie wiem o czym piszesz właściwie,
Widzę tylko liter szeregi.
Kiedy głos twój w słowie nie dźwięczy,
Słowo mi się zdaje nie żywe...
Przebacz, wracaj, wróć jak najprędzej.

Z.

Z pobytu na Wileńszczyźnie

W Użle

„Do Użły bliziutko, będzie może sześć km. rowerami tylko gwizdniem!" — namawiał Piotr. — „U was wszędzie blisko: do kościoła „tylko" trzy mile, do poczty „zaledwie" dwie, a do Użły kamieniem dorzucić..." — cierpkawa byłam, jak przyniesione przez Sławusia rzekomo wielce smakowite jabłka. „Aj, wy kabiety, kabiety— wzdychał udręczony „pan domu" — jedna oczy psuje nad książką, druga nad nitkami, cóż ja pocznę biedneńki? — Lord!— krzyknął nagle — proś ty gościa w pole!" Zdejmował już dwururkę ze ściany i śmiał się szelmosko. Wielki popielaty, brązowo centkowany ponter przypadł, położył lśniący łeb na kolanach i patrzył we mnie pilnie skomląc z cicha. W piwnych oczach migotały złotawe iskierki. „Ładny pies, dobry pies, miły pies — roztajałam łatwo — poproś jeszcze, to pójdę. Łapę dasz?" Podał łapę, poskoczył do pana, a potem buchnął we drzwi. — Dobregoś sobie pośrednika znalazł — żartowała z Piotra żona.

— Nie może być inny: tyś go sama wychowała i ułożyła! — odpowiedział już w progu. „Czyż tak?" — zdziwiłam się. — „Niech ci Piotr po drodze opowie: widzisz, że już dłużej nie ustoi" — śmiała się na dobre Hela. — Pojechaliśmy. Lord szalał: rzucał się na boki, zataczał kręgi dokoła nas, biegł przy nodze lub pędził przodem, poszczekiwał, jak szczeniak. — „Dawno go nie brałem i ot, patrz, jak cieszy się — zaczął Piotr. — A z nim było tak: przyjeżdżam ja do znajomych, a u nich suka oszczeniła się. I, rozumiesz, za dużo ma tych tam szczeniaków. Znajomi powiadają: nie wykarmi, nie ma czym. Tak ja, rozumiesz, powiadam: dajcie jednego, może bez matki wychowa się. Tak oni i dali. Uwiązał ja szczeniaka w chustkę od nosa, powiesił na rowerze i przywiózł Heli. Ona w krzyk, po co ja jej zmartwienie robię. Tak ja tłumaczę: gończego mam, wyżła nie mam. Hoduj! I ona, rozumiesz, „dundę" jemu, smoczka znaczy się kupiła, mlekiem, kaszkami i Bóg wie czym karmiła i ot, jaki piękny pies! A bierze górny wiatr, rozumiesz?" Kiwnęłam głową, że rozumiem, boć nie próżno swego czasu „w Weyssenhoffie" po uszy siedziałam.

— A jak on zwierzynę wystawia — ciągnął mój towarzysz opowiadanie — powiadam ci, no! Idzie, idzie, nos w górze, aż nagle staje wyciągnięty, ogon z tyłu wyprężony, jak drut i łapa przednia zawisła w powietrzu. Która tam jemu w chodzie wypadnie... prawa czy lewa. Tylko fotografuj. Ty amatorka, a? Że też ciebie nie ma wtedy. Że też tak daleko mieszkacie... A ot i Użła. Uważaj! za zakrętem stroma ścieżka!" Krótki zjazd z górki, nagłe wwindowanie się rozpędem kół na grobelkę, most i — zeskok na dudniące deski. — „Jesteś, Petro? Gdzie Lord? A, dobrze, wierne psisko! Co zrobimy z rowerami?" — „Zostawimy we młynie. Poprosimy o łódź i jedziemy z Lordem". — Kręciłam głową na to polowanie na kaczki w biały dzień, a Piotr zniknął tymczasem we młynie. Wrócił niedługo, prowadząc z sobą wszechwładnego pana na młynie, tartaku, stawie i wielu, wielu hektarach lasu, wcale przyjemnie i bynajmniej nie dziko wyglądającego.—Najmocniej państwa przepraszam, że nie mogę zaraz służyć łódeczką. Właśnie zabrano do ryb połowu, ale za małą godzinkę powinno być" — kiwał w moją stronę równiutkim przedziałkiem w ciemnych, kędzierzawych włosach. — Pani szanowna zapewne pierwszy raz u nas? Proszę do młyna, do tartaka, czas szybko zejdzie...

„Pani szanowna" musiała mieć dość... rzadką minę, gdyż Piotr przyszedł w sukurs: „Nie, nie. Najpierw obejrzymy trochę okolicę, a do młyna później zajdziemy. Pan tam ma interesantów, nie będziemy chwilowo przeszkadzać" — złagodził odmowę.

Droga do młyna wznosiła się dość stromo po zboczu rozległego pagórka, zza którego wyglądały czuby drzew.

„Słuchaj Petro, co to właściwie ta Użła?"

„ Użła? To co widzisz!"

— Kiedy ja właśnie nic nie widzę, — utyskiwałam — tylko młyn, staw, drzewa jakieś...

— No więc ten młyn to Użła i staw też Użła, a do drzew zaraz dojdziemy, to sama zobaczysz.

Stanęłam na płaskim wzniesieniu zdumiona: „Kościołek? tu? A mówiliście..." — „Cerkiew, która — nie zawsze była cerkwią — odparł krótko. — Ot, dom batiuszki, tam szkoła, tam chutory".

— A ten krzyż po co?

Odpowiedzi nie doczekałam się, bo Piotr akurat usiłował papierosa zapalić. Podeszłam zatem bliziutko do płotka otaczającego klomb kwiatów, spośród których wyrastał smukły, prosty krzyż. Tabliczka umieszczona przy krzyżu świeciła napisem:

Na pamiątkę
pobrania ziemi w os. Użła na kopiec
MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO
na Sowińcu w Krakowie
dn. 2—XI—35 r.

Oniemiałam na moment. Taka pustka, bezludzie — i ten krzyż pośrodku rozstaja trzech dróg, naprzeciw cerkiewki, która nie zawsze cerkwią była...

— Petro! — krzyknęłam — co za osada?!

— Nie wiesz to? — zdziwił się szczerze. — Wojskowa!

— No, także gadaj! Więc w tych zagrodach...

— Mieszkają osadnicy. Byli wojskowi z różnych stron Polski. Tak, tak. Możesz nawet kogo od Sieradza spotkać... — zalśniły wesołe, niebieskie oczy w opalonej twarzy.

— Wcale mi nie do żartów, Petro. Przeciwnie... Widzisz — teraz dopiero czuję i rozumiem, że tu wszędzie Polska, choć nie wszędzie — Polacy. I, że Polska tam zawsze może być, gdzie tylko znajdą się serca miłujące Ją — i wierne. Rozumiem to tak dobrze, jak nigdy... Już tej Użły nie zapomnę. I, naprawdę, bardzom ci wdzięczna, żeś mnie tu ściągnął — zwróciłam się serdecznie do kuma. Uścisnął mocno podaną rękę i, zadowolony z siebie, skierował się w dół, ku wodzie.

Patrzyłam jeszcze na te niezwykłe rozstaje i może zatrzymałabym się dłużej, gdyby nie Lord, który wsunął mi ciepły łeb pod zwisającą dłoń, dopominając się w ten sposób pieszczoty.

Pogładziłam jedwabistą sierść.

— To mi tak przypominasz, żeśmy właściwie na kaczki przyjechali, co? — zamrugał powiekami i zaczął chlastać w powietrzu ogonem, jakby przytakując. — No, skoro tak, to idziemy. Ale czy już jest łódka? — Była. Niezdarna, ciężka łódź, z której wybierano ryby. Podeszłam bliżej. Niektórych ryb nie widziałam, jako żywo, więc mi Piotr czas jakiś objaśniał, która jak się zwie, wreszcie rzekł:

— Innej łodzi na razie nie ma. Trzeba tą jechać. Wezmę jakiego chłopca do pomocy. — Nie oponowałam, więc zgodził jakiegoś wyrostka, który podjął się dowieźć do kaczek.

— Skąd on wie, gdzie się kaczki gnieżdżą? — powątpiewałam półgłosem.

— My za rybami po kępach brodzim, kaczki płoszym, tak i znajem, gdzie bywają — usprawiedliwił się sam autochton.

Staw w Użle ma kilkanaście ha. Przy stawidłach jest woda głęboka i czysta, a w odległości dwustu metrów od młyna zaczyna się plątanina trzcin, tataraków, strzałek i różnego zielska wodnego. Między tą gęstwą, utrudniającą wiosłowanie, prześwitują tu i ówdzie czyste żyły wodne — szlaki rzeki Użlanki, która, wpadając do stawu od północnej strony, setkami strug bieży między kępami i wysepkami, by w przeciwnym końcu żwawym nurtem wypaść na szeroki szlak i spadać nadmiarem chłodnej, przejrzystej wody w czterometrową przepaść upustu.

Kręciliśmy się do zachodu słońca po tych użlańskich wodach. Chłopak płoszył kaczki, klaskając drągiem o wodę, Lord buszował po kępach, to strasząc, to znosząc ptaki, Piotr strzelał, a ja wiosłowałam i wydziwiałam, jak można równocześnie strzelać tu, widzieć tam, widzieć gdzie co spadło...

— Ależ ty świetnie wiosłujesz! — pochlebił Piotr, gdyśmy wysiadali. Skoro tak, to jeszcze pajedziem czółnem na Zajezierze, co?

Kiwnęłam potakująco głową.

— Udała się wyprawa?! — wołano od młyna.

— Owszem, ale nie bardzo — droczył się Piotr.

— Może państwo i jutro się wybiorą — zapraszał życzliwie gospodarz. — Będziemy w południe płyty puszczać, a pani pewnie ciekawa?

— Czy to widać po mnie, żem wszystkiego ciekawa?

Zrobił tak porozumiewawczą minę, że parsknęłam śmiechem.

Gabriela

Najuprzejmiej przepraszamy, że z powodów niezależnych od Redakcji, rezultaty Konkursu Rozrywek Umysłowych zamieścimy w przyszłym numerze.

Redakcja

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

24)

Po tygodniu martwoty, chłodu i ponurych, ciemnych dni przyszedł deszcz ulewny a tak ciepły, że od razu zrobił wiosnę na świecie, a myśl o zimie daleko odbiegła od ludzi. Borski chodził nieprzytomny. Zdawało mu się, że go ktoś wzywa, wzywa coraz usilniej; ale kto? — nie wiedział. Zdawało mu się, że powinien zaraz wstać i iść, gdzie oczy poniosą, ale skąd? — nie wiedział: Błądził niespokojnie po ulicach, przystawał przed sklepami, zatrzymywał się, wracał, to znów szedł śpiesznie przed siebie bez celu. Od śmierci „pani Dobrodziki — sąsiadki“ — przerwała się jedyna nić wspomnień, którą snuć można było czasem ku pokrzepieniu zbolałego serca. Wielkie miasto opustoszało i stało się jeszcze bardziej bezduszne i obce. Wiatr polny pełen nadziei, słońcem wiosennym nagrzany, przyleciał gdzieś z daleka i muskał i gładził policzki dawno niezaznaną pieszczotą. Idąc tak bez celu zatrzymywał się Borski przed sklepem z nasionami i narzędziami rolniczymi. Wyjrzał zza szyby ku niemu rzeczy bliskie i znane, dla wielu mieszkańców śródmieścia obojętne, a nawet tajemnicze. Nożyce większe, i mniejsze, łopatki, konwie, szpadle, grabie i grabki, czerwone i czarne, a zakrzywione, niby chude pazury czarownic, wszystko to lśniło w wiosennym słońcu na zielonym pluszowym tle. Borski przesuwał wyblakłe oczy z przedmiotu na przedmiot, a w myśli jego powstawały odblaski, po wieki minionej przeszłości. To ogród i pole, to szopa, której popioły dawno wiatr rozwiał. Michał, stary ogrodnik, dawno w ziemi śpiący — zamajaczyły obrazy i znikły. Jakieś obce głosy spłoszyły zapatrzonego staruszka. W sąsiednim oknie, w specjalnych słojach ustawione były nasiona. Patrząc na nie Borski oceniał gatunki, podziwiał dobór, niemal czuł w palcach twardość każdego ziarna. Boże mój! ileż to takich ziaren przesypały stare ręce! I nagle tępym bólem zawierciła w sercu myśl: „Już nigdy nie zasieję, nigdy — bo i gdzie?! — A oczy patrzyły bezradnie na rzeczy bliskie, a tak jednocześnie dalekie.

Nagle wzięła go nieprzeparta chęć, by wejść do środka. Młoda ekspedientka z uprzejmym pytającym pochyleniem głowy zwróciła się do Borskiego. Nie wiedział o co prosić, ale panienka była rozumna i z kłopotu wybawił go jej głos: — ...czy warzywa, czy kwiaty? — Kwiaty — było ostatnie słowo, więc i Borski powtórzył: — kwiaty. — Pewnie na balkon — do szufladki — domyśliła się. Borski niewyraźnie kiwał głową.

— Może nasturcja — pomagała uprzejmie — łatwa do hodowli, ozdobna.

— Dobrze, proszę o nasturcję — zdecydował bez namysłu, kupił maleńką paczkę i wyszedł. I znów błądził bez celu. A oto i ogród Saski! — Nie widać tu wiosny, grabie i nożyce ogrodników regulują jej przyjście; drobne krzewy tylko się śmieją zielenią pączków, a na zakręcie bocznej alejki świeżo skopana ziemia zapachniała tak cudnie, jak ongi — tam! — że Borski przysiąść musiał na ławce, bo mu pociemniało w oczach i powietrze czas jakiś z trudem wciągał w stare płuca. Źle mu tu było: kręcili się ludzie, krzyczały dzieci, z ulicy dolatywały dźwięki dzwonków tramwajowych. Zapragnął ciszy i pola. Nie było to marzenie zbyt trudne do urzeczywistnienia, pierwszy napotkany tramwaj mógł go tam zawieźć. Siadł i pojechał. Po wielu skręcaniach w prawo i w lewo poznał, że zbliżają się do celu: oto więcej małych domków, oto place liczniejsze, oto i długi mur cmentarny. Tramwaj dojechał do kresu, a z okna wagonu widać było długą szosę, wiodącą gdzieś w pole. Ale stare, zreumatyzowane nogi „zasiedziały“ się w tramwaju i Borski z trwogą myślał o dalszej drodze piechotą. Skręcił na cmentarz. Ale i tu byli ludzie. Zamiatano ulice, ubierano groby; jakaś zgarbiona babina gorliwie szorowała pomnik, rozchlapując na około wodę. Borski szedł coraz dalej, szukając ławki i ciszy. Na niektórych mogiłach posadzono już świeże kwiaty, na innych słoty zimy zszarzały wszystkie barwy. Młody ogrodniczek siał trawę, a pudełko z sadzonkami stało opodal. Borski patrzał czas jakiś na chłopca, oklepującego deszczułką ziemię; pochylił się nad woreczkiem z trawą i chwilę z lubością przesypywał przez palce drobne ziarna.

— Ja już nigdy, nie zasieję — zabolała myśl po raz drugi.

Nieufny wzrok chłopca spłoszył go, poszedł więc dalej. Wreszcie znalazł ławkę i siadł; było tu pusto, cicho i dobrze. Ptaki po krzakach śpiewały radośnie, jeden mignął między gałęziami; Borski wypatrywał pilnie, —może go zna, — ale stare oczy dojrzeć nie mogły, patrzył więc bezmyślnie na groby i bezmyślnie czytał obce mu nazwiska. — Wypoczywał. Nagle po raz drugi uczuł dziwną niemoc i duszność, a groby, drzewa i pomniki zakręciły się przed oczami: — „zmęczyłem się“ — pomyślał, dysząc ciężko i ocierając chustką spotniałe czoło.

Tuż obok nogi, na ziemi zabieliło się coś. Ach, to nasionka, po drodze kupione, wypadły z kieszeni. Borski patrzył chwilę na białą torebkę i dziwny zamiar przyszedł mu do głowy. Zbliżył się do jakiejś zapuszczonej mogiły, wahał się chwilę, oglądał niespokojnie, wreszcie okuciem laski począł podważać starą darń. Dobył scyzoryka i pracował pilnie nad oczyszczeniem grobu. Trawa była mocna i głęboko rozrośnięta, korzonki uparcie czepiały się gruntu; chłodna, miękka ziemia pieściwie oblepiała palce. Czyjeś kroki spłoszyły staruszka: ktoś szedł i przeszedł, nie spojrzawszy nawet w tę stronę. Znów się pochylił i pracował pilnie. Wreszcie między darnią oczyścił długi pas w kształcie krzyża; spulchnił scyzorykiem, przeliczył pomarszczone ziarna nasturcji, starannie rozmieścił je na grobie i zasadził.

Ach, jak się zmęczył! Gorączkowe podniecenie znikło, uczuł dziwną czczość, niemoc, i senność, senność nieprzepartą. Siadł na sąsiedniej płycie i plecy oparł o drzewo. Wiatr wiosenny chłodził mu odkryte, spotniałe czoło, a szorstka kora uwierała w głowę, — ale to nic, — chwilę tylko — wypocznie. — Jak wzejdą, to przyniosę im wody... — pomyślał o kwiatach. Zdawało mu się, że drzemie... I tak go znaleziono na drugi dzień martwego.

. . . .

Helenka serdecznie żałowała wuja Borskiego, a jednocześnie myślała z goryczą, jak bardzo był on na świecie niepotrzebny, kiedy śmierć jego pośrednio innym sprawiła tyle radości. Ciotka Kazia zajęła wreszcie upragnione mieszkanko, Werner objął w spadku administrację domu. Jedynym śladem po wuju Borskim były anemiczne na nieznanej mogile posadzone kwiatki. Ale o tym nie wiedział nikt.

Helenka z radością myślała, że zbliża się lato, wakacje, a wraz z nimi wyjazd i rozkoszny pobyt na wsi.

Było to w połowie maja, kiedy w kuchni zjawił się Stasikoski i, mnąc „kaśkiet“ w rękach, prosił Helenkę o chwilę rozmowy. Znając złą reputację zięcia Ludwiczki, zatrwożyła się nieco — służącej nie było — ale co miała robić? Drab nie przyszedł w złych zamiarach, po prostu sam był w kłopocie i pytał o adres do biura „pana derechtora“. — Może oni wiedzieli będą, gdzie się teraz obraca, gdzie go szukać — „bo to matka chora — grypa“ — zakończył frasobliwie.

— Grypa! — przerwała ze współczuciem Helenka.

— A tak, i mocno chora, we śpitalu. Dzieci, — swoje niby, — dałem do siostry na ten czas, ale to maluśkie samo chore, gorączka jak ogień... Siostra boi się, — wiadomo, swoje ma; każdy przecież o swoje stoi, — a tu takie maluśkie, do śpitala by, czy jak? — Pana spytać trzeba by o to, a tu adresu nie mam. Matka miała, ale nie wiem.

Helenka nic nie rozumiała.

— Jakie malusieńkie! Dlaczego panu?

— No panu! A komu? — Pani? Kiedy ona sama chora i przykazane było nawet nie pisać nic, tylko do pana. Matka mówiła, że raz to jej nawet krew szła gardłem, a toć wiadomo, że jak już tak, to nic z tego nie będzie. Teraz pan znów pojechał, może bardziej chora...

Helenka była uderzona tą wiadomością jak obuchem.

Nagle zaświtała jej szczęśliwa myśl, znając nieco Stasikoskiego, zaryzykowała.

— Dostanie pan specjalne wynagrodzenie i nikomu nie powiem o tym, co od pana usłyszę, ale proszę mi opowiedzieć wszystko, wszystko po kolei.

— Jak tak, to i dobrze. — Czemu mam nie powiedzieć.

— Ach, więc to tak? — więc to tak wygląda z bliska adamowe szczęście?!

Helenka zdecydowała się od razu.

— Dziecko zabiorę do siebie, do czasu powrotu pana, albo Ludwiczki. Adres odszukam, dam, ale może pan nie pisać, gdzie jest dziecko. — Jest chore i w dobrych rękach. Zawezwę doktora — razem z panem teraz po nie pojadę — projektowała gorączkowo oszołomionemu Stasikoskiemu.

Jeszcze tego wieczora przywieziono dziecko zatulone w zamkniętej karecie, a wezwany doktór po zbadaniu rzekł: grypa.

Na telegraficzną wiadomość, że dziecko chore, przyszły pieniądze i odpowiedź: przyjechać nie mogę — wiadomości przysyłać listownie.

Stasikoski pieniądze przehulał jeszcze tego wieczora, a z depeszą poszedł trzeciego dnia. Helenka go powitała wiadomością, że dziecko miało bardzo ciężki przebieg, ale już, dzięki Bogu, lepiej. Wszystko to mówiła z przejęciem; miała oczy pełne łez. Stasikoski popatrzył, wysłuchał radośnie wieści i nie powiedział nic.

Coś tam sobie medytował i układał w szelmoskiej głowie.

(D. c. n.).

Pierwsze kroki gwiazd

Jak znakomite, słynne, znane na całym świecie i uwielbiane artystki filmowe rozpoczęły swoją bajeczną karierę? Oto pytanie, które interesuje bardzo wiele osób.

MARLENA DIETRICH

Przed wielu laty reżyser Joe May nakręcał w Berlinie film kryminalny z rozprawą sądową jako główną sceną sztuki. Dekoracje były już gotowe, ale Mayowi nie podobał się tłumek statystów, mający odegrać publiczność na sali sądowej podczas rozprawy. Polecił więc swemu sekretarzowi zaangażowanie „porządnej publiczności procesowej" na dzień następny. Gorliwy sekretarz i asystent reżysera, Sieber, przebiegł wszystkie nocne lokale, bary, domy gry i kawiarenki Berlina w poszukiwaniu oryginalnych typów ludzi. Gdy zmęczony wracał już do domu spotyka nagle na ulicy młodą panienkę, którą znał od niedawna, a która pracowała w kinie „Ufa" jako grająca na harfie (była to epoka filmów niemych, wymagających akompaniamentu i ilustracji muzycznej). Niewiele myśląc Sieber zaprosił panienkę do atelier jako statystkę na dzień następny: podobały mu się jej jasne, niezwykłe oczy i tajemniczy wyraz twarzy.

Joe May jest nareszcie zadowolony! Publiczność procesowa zachowuje się bez zarzutu! Szczególnie podoba mu się młoda dziewczyna w piątym rzędzie krzeseł, na której oryginalnej twarzy wyraziście odbijają się wszystkie wrażenia. Panna ubrana jest w angielski kostium i nosi monokl w lewym oku. Zainteresowany oryginalną aparycją panienki May każe po skończonej pracy zrobić jeszcze osobno kilkanaście jej dużych zdjęć. Wieczorem w studio ogląda świeżo zrobione fotografie: ależ ta dziewczyna wyjątkowo nadaje się do filmu! W ciemność małej salki pada pod adresem asystenta Siebera pytanie słynnego reżysera:

— Kim jest ta mała? Chętnie bym ją zaangażował.

Niestety, nikt mu nie odpowiada. Zniecierpliwiony May wyrusza na poszukiwanie zaginionego pomocnika: chciałby tę dziewczynę wprowadzić na ekran. Odkrywa wreszcie Siebera w ciemnym zakątku korytarza: asystent obejmuje i całuje jakąś młodą dziewczynę. Na widok pryncypała młody asystent podchodzi do niego i wykrzykuje radośnie:

— Właśnie się zaręczyliśmy! Pozwoli pan sobie przedstawić moją narzeczoną: panna Marlena Dietrich.

ANNY ONDRA

Anny Ondra jako 15-letnia dziewczynka poznała na ślizgawce w swojej rodzinnej Pradze młodego pana, który się jej przedstawił jako reżyser filmowy. Mała Anny była wniebowzięta! Od dzieciństwa przecież marzyła o filmie! Szczęście jej dosięgło zenitu, gdy ten bożek filmowy zaproponował jej pewnego dnia, aby przyszła do atelier da nakręcenia pewnej scenki. Anny z wrażenia nie spała całą noc: wyobraźnia jej podsuwała coraz to piękniejsze obrazy jej zawrotnej kariery, jaką niechybnie miała triumfalnie rozpocząć już następnego ranka. Jakież było jej rozczarowanie, gdy się przekonała, że tym razem sceną miało być zwyczajne wielkomiejskie podwórze, a do fotografii — o rozpaczy! potrzebna była nie sama Anny, ale jej — nóżki! Nóżki, na których pantofelki miał oczyścić mały czyścibut w drobnym epizodziku filmu. Mała biedna Anny płakała jak bóbr z żalu i rozczarowania. Więc po to tylko ją wezwano! Znalazł się jednak ktoś, kto jej współczuł. Operator filmowy, zachęcony komicznym obrazkiem, na własną rękę dokonał zdjęcia: tak mu się spodobała czupurna, zapłakana pensjonarka.

Po tym pierwszym filmowym „występie" Anny znowu wróciła na ławę szkolną. Tymczasem w biurze studio oglądano nowy film i operator przez omyłkę puścił także i scenkę pocieszania Anny. Gdy ujrzał ją znakomity reżyser Karol Lamacz, zachwyt jego nie miał granic. Postanowił więc odnaleźć w dużej Pradze małą pensjonareczkę, której imienia nawet w wytwórni nie znano. Wreszcie Anny została odnaleziona i zaproponowano jej od razu engagement. Rodzice Anny nie byli tym zachwyceni, szczególnie ojciec, oficer, który krzywił się nawet, gdy jego córeczka biegła w niedzielę do Luna-Parku. Ale opór dał się przełamać, a pierwszy film z Anny Ondra „Dziewczę z Prateru", oczarował cały świat.

HEDY KIESLER

W latach dobrej koniunktury powojennej rodzina Kiesler zaliczała się do najbardziej znanych i najbogatszych rodzin Wiednia. Pan Kiesler był dyrektorem dużego banku i zajmował wraz z rodziną luksusową willę, w której salonach spotkać można było wszystkich zamożnych i znakomitych ludzi Wiednia. Jego córka, Hedy, odznaczająca się niebywałą urodą, marzyła, że kiedyś zabłyśnie na scenie.

Nadeszły lata kryzysu. Kieslerowie stracili wszystko: majątek i stanowisko. Piękne sny Hedy rozwiały się. Trzeba było szukać pracy, żeby zarobić sobie na kawałek chleba. Hedy została stenotypistką, ale i jej nowy szef padł ofiarą kryzysu: Hedy wraz z bankructwem przedsiębiorstwa straciła posadę i powiększyła liczbę bezrobotnych dziewcząt Wiednia.

Z ciężkiej sytuacji wybawił ją jeden z dawnych przyjaciół rodziny, który umieścił Hedy Kiesler w jednym ze studiów filmowych jako maszynistkę. Co prawda więcej nęcił Hedy tęczowy świat sceny, niż nudne przepisywanie ról dla artystów i pragnienie występowania wprowadziło ją w tłum statystów.

Z szeregu anonimowych twarzy wyrwał ją przypadek w postaci reżysera Gustawa Machaty. Poznawszy ją w tłumie statystów, bez wahania powiedział:

— Chciałbym, żeby tu pani nie pracowała dłużej. Zrobię z pani gwiazdę.

Słowa słynnego reżysera sprawdziły się nieomylnie.

Tak to często drobny przypadek wyprowadza młode utalentowane dziewczęta z szarego tłumu ulicy na pierwsze ekrany świata. Trzeba tylko przy wszystkich swych zaletach urody i talentu mieć i odrobinę szczęścia. W tym sęk.

Jane

KRYSTYNA LEGOTKE WOLIKOWSKA

Las

Słońce ścieka ku nam kropel złotem

poprzez dachu korony sosnowe,

jarzębiny się krwawią spiekotą...

— Nie mów nic, niepotrzebne są słowa —

Niebo spływa ku nam deszczu błękitem

z okień w ciemnym, sosnowym sklepieniu

jarzębiną deseń lasu jest szyty...

— Miłość można wyznawać milczeniem.

Ciszą pachnie bujna lasu zieleń

i jarzębin ciszą pachną grona...

— Poznasz z oczu — w tym leśnym kościele

jestem twoja — tobie poślubiona. —

Amerykańscy wynalazcy nie próżnują

Oto znów mam przed sobą kilka numerów pisma amerykańskiego „Popular Science" i przeglądając je kiwam głową czasem z uznaniem, częściej jednak z pobłażaniem, zastanawiając się nad użytecznością najnowszych amerykańskich rewelacyj z różnych dziedzin.

Otóż jeśli piękna pani chce mieć krok sprężysty, w całym tego słowa znaczeniu, nie będzie to dla niej przedstawiało żadnych trudności. W Los Angeles zaczęto wyrabiać damskie pantofelki, które zamiast obcasa mają sprężynę, podobną do tych, jakich się używa do materacy. Podobno krok w takich pantoflach jest nie tylko sprężysty (trudno żeby był inny), ale chodzenie w nich zabezpiecza od wszelkich wstrząsów i mniej męczy niż w zwykłym obuwiu. Ciekawe, czy takie najnowsze obcasy po dłuższym użyciu skrzypią, tak jak przysłowiowe stare materace, czy też i na to wynaleziono jakiś sposób?

Wiadomo, że większość palaczy stale gubi zapałki. Chcą zapalić papierosa i zaczynają poszukiwania. Wywracają wszystkie kieszenie, rozglądają się wokoło, macają ubranie, a zapałek nie ma. Dla nich właśnie produkuje się w Ameryce specjalne płaskie pudełka zapałek zaopatrzone w rodzaj haczyka, za pomocą którego przyczepia się je do pudełka z papierosami. Ma to być świetny sposób na to, aby zapałki nigdy nie ginęły. Miejmy nadzieję, że nowy system okaże się skuteczny, bo gdyby np. wraz z zapałkami zaczęły ginąć i przytwierdzone do nich papierosy, to trudno by było nazwać ten wynalazek udanym.

Ileż to razy żałujemy psów do polowań, czy w ogóle dużych psów, trzymanych w mieście. Jeśli pan jest dobry, wyprowadza często swego pieska na długie spacery, pozwala mu się wyhasać i wybiegać, żeby miał choć namiastkę swobody. Przeważnie jednak piękny wyżeł czy smukły chart obijają sobie boki w mieszkaniu, rzadko wyprowadzane, a jeżeli to na smyczy na spacer po śródmieściu. Amerykański wynalazca pomyślał o biednych pieskach, mających zbyt mało ruchu, i wykombinował dla nich specjalny aparat, za który mało prawdopodobne, aby były mu wdzięczne. Pies umieszczony w takiej maszynie chodzi lub biega, nie ruszając się jednak z miejsca, gdyż poruszanie łapami powoduje jedynie przesuwanie się ruchomej podłogi. Taka gimnastyka może być nawet zdrowa, ale czyż będzie przyjemna dla naszych czworonożnych przyjaciół?

Synek kaprysi, płacze, nudzi mu się, trzeba go czymś zająć, aby się nareszcie uspokoił. Co robi amerykańska mamusia? Kupuje mu gwizdawkę z gumy do żucia. Gdy się zmęczy gwizdaniem (spokój przez ten czas a właściwie cisza jest raczej problematyczna), może zacząć żuć swoją zabawkę. Wprowadzone niedawno na rynek amerykański gwizdawki z gumy do żucia w różnych smakach, okazały się jakoby świetnym środkiem wychowawczym.

A teraz kilka wynalazków rzeczywiście praktycznych z dziedziny gospodarstwa domowego i urządzenia domu. Dobrym pomysłem jest małe radio nadające się specjalnie do postawienia na stole w jadalnym w czasie posiłków. Nieduży aparat wykonany z drzewa koloru stołu, posiada z dwóch stron ściany lustrzane, a przy nich małe wazoniki do kwiatów. Ustawiony na środku przypomina piękny wazon, a jednocześnie gra umilając spożywanie obiadu czy kolacji. Aby złapać inną stację nie trzeba przerywać posiłku, wystarczy wyciągnąć rękę. Pożytecznym wydaje się również radio, ale tym razem aparat nadawczy, ustawiony w dziecinnym pokoju. W Ameryce, gdzie większość pań domu nie tylko zajmuje się swymi dziećmi, nawet maleńkimi, ale także pełni rolę własnej służącej, takie urządzenie może oddać duże usługi. Np. małe dziecko śpi, a matka ma jakąś robotę w kuchni. Nastawiwszy aparat może wyjść z pokoju i nie potrzebuje co chwilę odrywać się od pracy, by sprawdzić, czy maleństwo jeszcze się nie obudziło. Gdy dziecko zacznie płakać, czy choćby się poruszać, aparat odbiorczy umieszczony w kuchni lub innym pokoju odda wszystkie dźwięki dochodzące z pokoju dziecinnego.

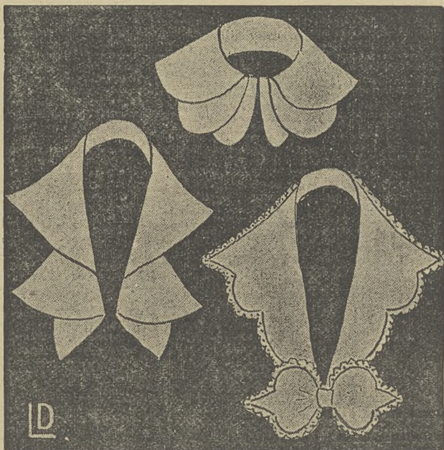
Czyszczenie klamek, kranów i różnych części metalowych w mieszkaniu jest rzeczą dosyć uciążliwą. Trzeba dosyć długo trzeć, zanim się osiągnie piękny połysk. Elektryczna szczoteczka, włączona do kontaktu, zrobi całą pracę w minimalnym czasie, a przy tym klamki i krany będą błyszczały jak nowe.

Ileż to razy wychodząc z domu spostrzegamy nagle ,że buciki nie są zbyt czyste. Spieszy nam się, więc nie ma czasu, aby je zdejmować ,trzeba je oczyścić prędko na nogach. Nie jest to łatwe, bo albo musimy postawić nogę na krześle, co mu nie wychodzi bynajmniej na zdrowie, albo musimy się bardzo schylić, co znów jest męczące. W amerykańskich domach instaluje się obecnie w kuchni lub przedpokoju specjalną podpórkę do nogi przymocowaną do ściany na odpowiedniej wysokości. Oczyszczenie butów przy takim urządzeniu idzie szybko i jest zupełnie wygodne.

W gospodarstwie domowym duże usługi oddają także specjalne gumowe rękawiczki zaopatrzone na końcu w rodzaj gąbkizmywaka. Manipuluje się nimi z łatwością, umycie rondla lub patelni jest kwestią minuty i nie niszczy rąk.

Tyle o najnowszych amerykańskich wynalazkach. W najbliższym czasie dowiemy się prawdopodobnie, jakie to nowe rewelacje wykombinowali wynalazcy zza oceanu.

Oscar



269. *Kołnierz z żabotem z białej jedwabnej piki.* 270. *Kołnierzyk z organdyny.* 271. *Strojny kołnierz obszyty koronką z białego lub kolorowego jedwabiu.*

Już czas odnowić prenumeratę na miesiąc wrzesień

Szczęście w małżeństwie

Nie twierdzę, że męska zmysłowość upoważnia do złamania wiary małżeńskiej, nie twierdzę, że czyni męża nieodpowiedzialnym za czyn własny. Pragnę tylko ostrzec przed niebezpieczeństwem.

Stąd właśnie owo niezrozumienie mężczyzny przez kobietę. Pamiętam fakt, który zbiegiem okoliczności trafił do wiadomości mojej z dwu stron (nie wiedzących o tym zejściu się w obiorze powiernika), od strony męża i od strony żony.

Mąż, człowiek wybitnie prawy, zakochany w swej żonie — jednak tę żonę zdradził. Była to typowa męska zdrada — w „nawiasie" — w zupełnym jakoby rozdwojeniu osobowości. Tak zdradził swoją Marynię Połaniecki w powieści Sienkiewicza, tak bohater „Nowej Heloizy" u J. J. Rousseau. — W tej ostatniej powieści zwrócić trzeba uwagę na męską naiwność, z jaką nawet filozoficzny umysł Rousseau potraktował tę sprawę: bohater w liście do ukochanej spowiada się z głęboką skruchą, a ona — i tu właśnie mężczyzna — autor nie rozumie kobiecości bohaterki swojej — spokojnie mu odpowiada, że nie należy brać do serca tego, co **ich miłości nie dotyczy**, gdyż jest sprawą li-tylko zmysłów. Pogląd absolutnie niemożliwy u kobiety młodej i zakochanej.

Mąż darzący mię swoim zaufaniem, a na ówczas od żony swojej oddalony, nie uważał za możliwe i z honorem swoim zgodne przemilczenie faktu przed żoną,— jak to czyni zazwyczaj przeciętny mąż à la Połaniecki. Poszedł drogą bohatera z Nowej Heloizy, uznał, że szczerość go obowiązuje do wyznania przed żoną faktu swego jej sprzeniewierzenia się...

A ona — ona w liście, który byi może najpiękniejszym dokumentem pióra niewieściego i najwyższym objawem miłości ludzkiej — jaki doszedł do mojej świadomości, zaproponowała mu rozwód, żeby — jak pisała — mógł być szczęśliwy z tą, którą na pewno kocha, choć chce się zaprzeć tej miłości przez poczucie obowiązku czy też honoru. Tylko miłość daje szczęście — i nieszczęście. On jej nie kocha, skoro *okazało* się, że kocha inną, ale ona go kocha, więc nie może nie przełożyć nad wszystko jego szczęścia, któremu zejdzie z drogi.

Do tej ewentualności nie przyszło i małżonkowie pogodzili się. Czy jednak żona ta zdołała pojąć do dna, że nie „szczęście" tylko najsroższą karę za „nawiasową fugę" proponowała mężowi swojemu? Nie śmiem przesądzać. Przypuszczam, że na razie poszła po prostu ofiarnie za wolą ukochanego, bez zrozumienia istoty jego przeciwko sobie grzechu. Zrozumieć to będzie może w stanie po wielu latach dopiero, gdy jej własna kobiecość przestanie jej zasłaniać męską jaźń męża.

Czy zrozumienie takie jest absolutną niemożliwością dla kobiety dzisiejszej o odmiennej i głębszej kulturze intelektualnej? Trudno osądzić. Wszelakoż choćby teoretyczne wmyślenie się w obcą sobie męską psychofizjologię byłoby decydującym o szczęściu małżeńskiego współżycia. Mniej żyć ludzkich po obniżonej etycznej linii szło by drogą kompromisu i zakłamania, wegetując w szczęściu kalekim i niezupełnym, bo bojącym się prawdy. Mniej nieszczęść sprowadzałaby prawość i dążenie do absolutnej szczerości na głowy uczciwych bądź co bądź ludzi.

Dawniej usiłowano narzucić żonie wyrozumiałość odnośnie zwłaszcza do niewierności tego typu, w ogóle męską niewierność bagatelizowano, twierdząc, że zdrada męża jest mniejszą krzywdą, gdyż nie czyni żonie ujmy na honorze, bo jej nie ośmiesza, jak ośmieszają i hańbią męża „rogi", przez żonę mu przyprawione.

Można by powiedzieć, że dziś już poglądy te przeżyły się i wyszły z obiegu, faktem jest jednak niezbitym, że takie przeżytki teoretycznie zastąpione czymś nowym, praktyczną swą życiową wagę zachowują jeszcze przez długie lata, pasożytując na psychicznej inercji ludzi.

Dochodzimy jednak do praktycznych wniosków. Wyzwoleni z przesądów przyznać tym nie mniej musimy, że chociaż zdrada żony nic nie ma wspólnego z honorem męża (z jej własnym — więcej, zwłaszcza gdy chodzi o oszukiwanie), że chociaż zdrada męża bywa li-tylko — nawiasową — jednak pożyciu wspólnemu małżonków grozi rozbicie.

Czy w ogóle niewierność jednego z małżonków, oczywiście gdy chodzi o chwilowe odstępstwo, nie o istotne zakochanie się w kimś innym — może być sobie wzajem przebaczone, tak żeby dalsze pożycie było możliwym po powrocie niewiernego — niewiernej — do rodziny? O tym zadecydować może tylko indywidualność obojga. A priori jedno powiedzieć można: nie wystarczy winnemu przebaczyć — trzeba umieć *zapominać* winę. Dla kogo to możliwym nie jest, niech się nie łudzi nadzieją nie tylko powrotu szczęścia, ale nawet spokoju do swego rodzinnego gniazda.

Łatwiej zawsze naprawić zdradę małżeńską, wyznaną niż wykrytą.

Sam fakt, że ktoś, kto mógł pokryć winę swą milczeniem nie uczynił tego, rehabilituje go w oczach naszych, nie unicestwiając przynajmniej jego godności ludzkiej i gwarantując, że nie poniży się do podstępu i fałszu.

Cóż jednak sprawia, że tak rzadko idą ludzie tą drogą bezwzględnej uczciwości, która nawet wydaje się być w danym wypadku praktyczną? To chyba, że wyznanie winy jest jednak bohaterstwem, do którego tak wielu nie dorosło, że ogół ludzi chadza jednak najchętniej drogą najmniejszego oporu jak również fakt przed chwilą tu zanotowany, dużą trudność ze stron, gdy chodzi o głębsze wniknięcie w sprawę i o sąd obiektywny.

Weźmiemy pod uwagę omawiany uprzednio wypadek: mąż, czy to w czasie dłuższej z żoną rozłąki, czy — niestety często się trafia — pod wpływem podniecenia alkoholem, który nie tyle wpływa pobudzająco na instynkty niższe, ile na uwolnienie ich spod kontroli wyższych, zdradza swą żonę z pierwszą z brzegu kobietą, która w danym momencie silnie zadziałała li tylko na jego zmysły.

Staje przed nim życiowy dylemat: jak zlikwidować ten incydent? Bo dla niego to jest tylko incydent, upakarzający, przykry, incydent. Całe jego ja wzdraga się na samą myśl o bądź jakiej analogii pomiędzy tym — a jego miłością do najukochańszej, jedynie umiłowanej kobiety, żony swojej. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczma Babińska?! Przecież to są absolutnie różne sprawy — nie dopuszczające do żadnych paraleli!... Ale mąż czuje, że nigdy nie spojrzy na to od tej strony, kobieta — jego żona. Dla niej to będzie niezbity dowód przede wszystkim, że on już nie kocha — a następnie, że w ogóle jest małowartościową, lichą istotą z końca w koniec, bez reszty. (Taką bywa zazwyczaj kobieta w ten sposób zdradzająca bezmyślnie swego męża).

W głębi swego najintymniejszego poczucia mąż protestuje przeciw tak krańcowo srogiemu wyrokowi. On wie i czuje, że nigdy tak żywo, tak głęboko nie czcił i nie cenił wybranej swojej dozgonnej towarzyszki, wie również, że popełniony błąd nie unicestwił do dna jego wartości moralnej. Jego zatem szczere wyznanie faktu — powiedzenie żonie *całej prawdy* nie tylko sprowadzi na nią tak jak i na niego ciężką burzę przeżyć moralnych, ale zarazem faktycznie nie odkryje przed nią rzetelnej prawdy, da jej wrażenia i pojęcia z tą prawdą sprzeczne — innym słowem: prawda w jej świadomości przeistoczy się w fałsz! Wobec poza tym grożącej ruiny szczęścia i bytu swego rodzinnego gniazda mąż decyduje się — milczeć. Mówi sobie, że ta jednak choć wstrętna mu w zasadzie droga fałszu będzie jedyną a nawet jakoby sprawiedliwszą: on sam jeden jako winny — poniesie ekspiację — będzie nią zerwanie z błogą szczerością wobec ukochanej towarzyszki — dla niej zaś i dla rodziny uniknie się przez to poniesienia konsekwencyj nie przez siebie popełnionego błędu.

Nie dziwmy się, że 99% mężów pójdzie w tym wypadku na kompromis — co smutniejsza, że zwykle na tym lepiej wyjdzie, niż 1% niezachwianych czcicieli prawdy, o ile, rozumie się, abstrahować (co tym 99% bywa dostępnym) od wewnętrznej potrzeby zachowania w sobie piękna życia, potrzeby decydującej u elity duchowej.

M. Benisławska
(D. c. n.).

ZAOSZCZĘDŹ PRZYKROŚCI MĘŻOWI

Mąż mój jest często w podróży, nocując w przeróżnych miastach i hotelach. Zaoszczędzam mu przykrej walki z pluskwami, zaopatrując go na drogę w pudełko KATOLU.

Jestem wtedy pewna, że odpoczywa spokojnie, nietrapiony żadnymi insektami.



z książką w przyjaźni

„Nic nowego nie dzieje się pod słońcem" — tak przed wiekami powiedział pewien grecki mędrzec. I do dziś twierdzenie to nie uległo zmianie. Prawa życia są zawsze jednakie. Walczą w nas dwie siły: Dobra i Zła. Człowiek nie zawsze może zgłębić sens tej walki, ale zawsze dola jego jest uzależniona od postawy jaką zajął wobec tych dwóch przeciwstawnych sobie mocy.

*

Ten problem, jako zasadniczy punkt wyjścia dla swej powieści p. t. *„Sosnowiec jest takim miastem jak Paryż, Londyn, Wiedeń"* przyjął *Edward Kudelski*. (Wyd. nakł. F. Hoesika 1938 r.). Książkę tę o dziwnym, bezsensownym (jak sam autor podkreśla) tytule, bierze się do ręki z zaciekawieniem. A po przeczytaniu odkłada z głębokim rozrzewnieniem i otuchą, że są jeszcze dzisiaj pisarze, którzy stosunek człowieka do życia i jego spraw potrafią rozwiązywać tak prosto, tak rzetelnie i tak szlachetnie.

Książka w swej istocie jest smutna, lecz nie beznadziejna, czym się różni od wynaturzonej twórczości młodych współczesnych pisarzy. Smutek książki polega na głębokiej prawdzie wydobytej z rzeczywistości.

Smutna jest udręczona młodość uroczej, świetlanej Jen. Gorzka i beznadziejna jest bezbronność życiowa Stacha Lemańskiego. Ale na szczęście, nie zaciążyło nad nami wieczystym wyrzutem odtrącenia, złamane istnienie Stacha.

Biedny, szlachetny chłopak znalazł pomocną dłoń i współczujące serce p. Płońskiego, który wyrywa Stacha z ramion śmierci i beznadziejności nikomu niepotrzebnego istnienia.

Ta epopea młodej duszy chłopięcej, bezbronnej swą szlachetnością i dobrocią, a jednocześnie bohatersko silnej niezłomnością wytrwania, rozgrywa się na tle życia Sosnowca. Pomysłowa konstrukcja powieści pozwoliła autorowi pokazać Sosnowiec w migawkowych skrótach na przestrzeni tysiąclecia historycznego rozwoju.

Historia splata się tu z legendą, etnografia z geologią, socjologia z szeroko potraktowanym zagadnieniem ekonomii politycznej. Odważnie i uczciwie przedstawiona jest tu groza codzienności życia hutników, górników i ich rodzin. Ale obcy autorowi jest jakikolwiek chwyt demagogiczny, podburzający ludzi jednych przeciw drugim. Jest natomiast w autorze zniewalająca głębia miłości bliźniego i szlachetny humanitaryzm, który pozwala mu uczynić to proste odkrycie, że: „Sosnowiec jest takim miastem jak Paryż... Londyn... Wiedeń... bo podobnie jak tamte miasta ma swoje tragedie, swoje blaski i nędze i swoich wielkich i małych ludzi!..."

*

W zgoła odmienną atmosferę wprowadza nas książka *Amy Radwan Babskiej* p. t. *„Mroki"* (nakład „Roju" 1938 r.).

Książka p. Radwan-Babskiej jest może nie tyle powieścią ile cofniętym w przeszłość reportażem obyczajowym życia Warszawy w ćwierćwieczu XIX stulecia. Czasy zaborów odeszły w przeszłość i choć obejmują okres chronologicznie może nie tak dawny, to jednak całkowicie już zamknięty. Okres, do którego niechętnie wraca się dziś pamięcią i dlatego mało się wie o ludziach, którzy z konieczności dziejowej okres ten przeżyć musieli.

To też istotną zasługą p. Radwan-Babskiej jest, że zechciała choć od strony tego zamkniętego prywatnego życia ukazać współczesnym — ludzi minionej epoki. Może zbyt zacieśniła p. Radwan-Babska pole swego widzenia, ograniczając się do odmalowania życia warszawskiej inteligencji lat osiemdziesiątych XIX stulecia; bowiem inteligencja ta u autorki rekrutuje się wyłącznie ze sfery ziemiańskiej, wysadzonej z siodła przez zmienne koleje losu na bruk wielkomiejski. Typy za to są podchwycone wiernie. Może tylko wśród tych ludzi epoki popowstaniowej 1863 r. za dużo jest bierności trwania, a za mało woli *przetrwania*, która jednak dała nam dożyć dzisiejszej rzeczywistości.

Może autorka przydała za wiele wagi troskom materialnym, a przez to zubożyła te typy o owe górne loty i umiłowania artystyczne, które właśnie w najcięższych okresach niewoli i uciemiężenia były zawsze rdzeniem życia polskiej inteligencji i polskiej młodzieży, wszystkich trzech zaborów.

Maria Ankiewiczowa

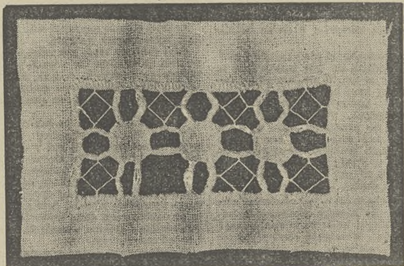
Nowe książki

Z niekłamaną radością powitać należy książkę docenta U. J. P. Bolesława Olszewicza nakładem Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie 1938 p. t. *„Obraz Polski dzisiejszej"*, która mimo iż podaje fakty, cyfry i tablice ujęte w sposób bardzo przystępny i zrozumiały jest nader ciekawą i zajmującą lekturą zarówno dla naukowców jak i szerokich rzesz pracowniczych. Książka ta informuje nas o powstaniu nazwy Polski, o jej granicach i położeniu i kształcie, rzekach, jeziorach i klimacie, faunie, florze, osadnictwie, miastach i antropologii, stosunkach narodowościowych i wyznaniowych, polonii zagranicznej, oświacie i administracji, rolnictwie, rzemiośle, przemyśle i bogactwach kopalnych, handlu wewnętrznym i zagranicznym, spółdzielczości, drogach, kolejach, żegludze i fortach. Słowem jest to elementarz każdego dobrego obywatela Polaka, który powinien znać Polskę, aby ją mógł należycie ocenić i ukochać.

Nakładem tegoż samego wydawnictwa ukazała się książka inżyniera J. Ginsberta p. t. *„Drogi żelazne Rzeczypospolitej"*, wydana nader starannie, zaopatrzona w artystycznie wykonane ilustracje i rysunki, które bardzo podnoszą wartość estetyczną książki. Słowo wstępne dał tu wiceminister komunikacji płk. inż. Aleksander Bobkowski. Autor w przedmowie zaznacza, że książka ta nie jest dla fachowców, lecz dla szerszego ogółu słabo poinformowanego o historii, zadaniach i stanie naszych kolei żelaznych. Praca ta ma charakter popularny i dydaktyczny zarazem. Oto kilka zagadnień w niej poruszonych: „Czy kolej jest przeżytkiem?" Nieco historii. Elektryfikacja. Motoryzacja i t. p. Znajdą w niej również czytelnicy inne rozdziały jak: „Nord Express, Gwiazda Północy, Strzała Bałtyku", a dalej: „Jak podróżować z uśmiechem", „X wskazówek dla podróżnego" i wiele innych.

Trzecią z kolei książką wydaną przez Zakł. Wydaw. M. Arcta w Warszawie jest praca inżyniera A. Tuszyńskiego p. t. *„Samochód ostatniej doby"*. Książka ta zainteresuje szerokie rzesze propagatorów i miłośników motoru zwłaszcza amatorów których zapoznaje w przystępnej formie z nowoczesnymi konstrukcjami i udoskonaleniami w tej dziedzinie.

Stefan Szpakowski



PRÓBKA NATURALNEJ WIELKOŚCI DO OBRUSA NA STR. 11-ej.

Wielkość obruska zależna od grubości materiału i od tego ile razy powtórzymy kratki wzoru. Najpierw należy zrobić na kawałku, odpowiedniej do naszych potrzeb wielkości, mereżkę dokoła, następnie wykonać szlak środkowy, który przy obrusie szerokości 140 cm powinien mieć szerokość 60 cm, boki po 35 cm, 5 cm zejdzie na obrębek. Długość obrusa dowolna, długość środkowego wzoru z narożnikami 90 cm. Serwetki 18 cm w kwadrat.

Na chińskim obiedzie

Te z Czytelniczek niniejszego artykułu, które na wystawie nakryć w Warszawie, przed dwoma mniej więcej laty, widziały stół zastawiony przez poselstwo chińskie, dziwiły się zapewne temu nakryciu. Po przeczytaniu mojego opisu będzie im się ono wydawało zrozumialsze.

Pośrodku stał rodzaj wazy czy urny z pięknej chińskiej porcelany, białej z granatowym wzorem, przed każdym biesiadnikiem podobna, lecz mniejsza czara, a na niej kościane pałeczki, zastępujące nasze sztućce. Obok każdego nakrycia stały jeszcze jakieś małe czarki i miseczki.

Przypomniało mi się to nakrycie na chińskim obiedzie, na którym byłam wraz z moimi przyjaciółmi, Anglikami.

Obiad był rozmyślnie potraktowany po chińsku w celu uczczenia cudzoziemców, coraz już częściej bowiem w kuchni chińskiej pojawiają się europejskie potrawy, a dawny obyczaj zanika.

W pięknej jadalni, malowanej fantastycznie we wzory czerwone, czarne, zielone i złote, stało kilka stołów obliczonych mniej więcej na dziesięć—dwanaście osób każdy. Nakrycia były z bibułki. Na czarkach, stojących przed gośćmi, leżały czarno-czerwone, lakierowane pałeczki. Niełatwa to sprawa jeść szybko i schludnie tymi pałeczkami, tym bardziej, że potraw gościom nie podają, ale stawiają je na środku stołu i trzeba sięgać do nich pałeczkami, wybierając odpowiednie do upodobania kąski. Sos się nabiera osobno w głęboką porcelanową łyżeczkę leżącą obok nakrycia i w miarę jedzenia z tej się łyżeczki popija.

Soli na stole nie widziałam, zastępował ją jakiś brunatny płyn, stojący przy każdym nakryciu w malutkiej miseczce. Nabierało się go w razie potrzeby pałeczkami i jadło z potrawą.

W czasie całego obiadu ciągle nalewają do czarek gorące ryżowe wino, ciągle ktoś podchodzi i mówiąc coś w rodzaju naszego „na zdrowie" zmusza do wypicia, tak że pod koniec uczty dobrze się już mroczy w głowie. Odmówić jednak nie wolno.

Ryżu nam jednak nie podano, na eleganckie przyjęcia nigdy się go nie podaje, gdyż jest to codzienna potrawa ubogich i zwykłej kuchni gospodarskiej, coś jakby nasze ziemniaki.

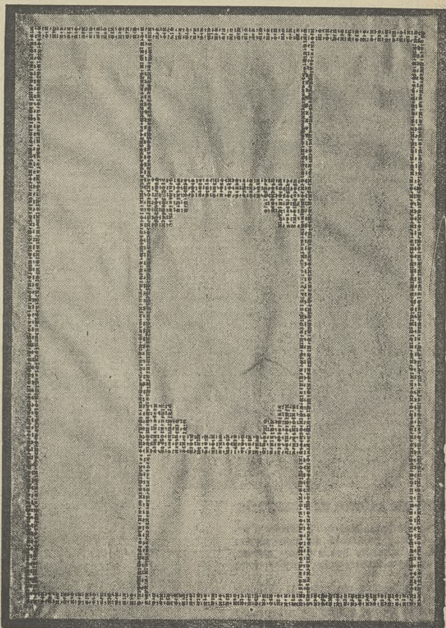
Podawali za to jakąś wieprzowinę w sosie imbirowym, jakąś nieapetyczną galaretę, którą były gniazda pewnego gatunku jaskółek, które je lepią z własnej śliny, a przede wszystkim przysmak nie tylko ceniony ale drogocenny, bo płetwy rekina. Drogocenny, bo jedna sztuka kosztowała podobno około dwustu złotych. Ale Chińczycy sadzą się w ogóle na przyjęcia, ponieważ staranna kuchnia stanowi o powadze domu.

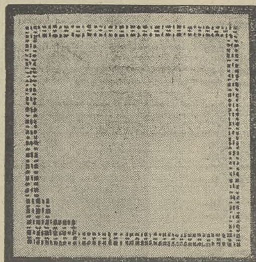
Trzeba przyznać, że po opanowaniu pierwszego odruchu niechęci, do niektórych potraw chińskich można się przyzwyczaić. Jest w nich dużo ostrych przypraw, które ułatwiają jedzenie.

Ponieważ obiad ciągnął się prawie cztery godziny przy nieustannym popijaniu, ponieważ potraw naliczyłam z górą dwadzieścia, byłam pod koniec prawie nieprzytomna i ze strachem myślałam jak przyjdzie po tym wszystkim prowadzić miłą gawędę. Na szczęście, jak się okazało, w Chinach nie ma zwyczaju odsiadywać po obiedzie. Przeciwnie, gość nakarmiony i napojony powinien pięknie podziękować i zaraz po skończonym obiedzie wyjść.

Jedno mi się tylko wydało niemiłe, to mianowicie, że w ciągu całego obiadu trzeba było jeść wszystko w tej samej czarce i tymi samymi pałeczkami, które się bierze do ust, gospodarować w ogólnym półmisku czy raczej wazie.

N.





Obrus i serwetki z kolorowego płótna.

Studio Dorvyne.



PIERWSZE JASKÓŁKI JESIENNE

Koniec sierpnia. Masowe powroty z urlopów. Choćby panowała najcudowniejsza pogoda, odczuwamy już zmianę sezonu, żegnamy się z latem, wchodzimy w nową fazę życia.

Moda się jeszcze nie ustaliła. Wielkie zagraniczne magazyny próbują już projektować to i owo, ale co się z tej masy poczynań przyjmie, trudno na razie odgadnąć.

Te panie, które chcą być ubrane modnie, ale nie mogą sobie pozwolić na ryzyko sprawienia czegoś co po 3—4 tygodniach będzie trzeba odrzucić, będą jeszcze czas jakiś czekały na ostateczne ustalenie się modeli, tymczasem zaś odświeżają sylwetkę przez sprawienie lub zrobienie sobie kapelusza.

Nowy kapelusik nadaje od razu nutę świeżości i staranności całej toalecie spacerowej, a że moda pod względem fasonów jest w roku bieżącym bardzo liberalna, można więc puścić wodze fantazji.

Lepiej nawet stworzyć coś nieco dziwacznego, byle do twarzy, niż włożyć to, co już do znudzenia każdy nosi.

Porzucamy już słomę, wracamy do filców i w ogóle podkreślamy, że „już" wiemy o zmianie sezonu.

Filcowy kapelusik na okładce nadaje się ślicznie do angielskiego kostiumu. Będzie on jasny, niemal biały, a nawet naprawdę biały, w zależności od tego, z czym będzie harmonizował. Zasadniczo kostium będzie stanowił w całości nutę najciemniejszą, kapelusz, ten o którym mowa — najjaśniejszą, zaś wstążka — pośrednią. Tak, że do kostiumu granatowego weźmiemy canotier popielaty z wstążką szafirową np.

Jeżeli weźmiemy podobny fason kapelusza przybrany skrzydłami, rzecz się będzie miała nieco inaczej. Kapelusz będzie najjaśniejszy lub średni w tonie, ale skrzydło ciemne lub wybitnie jaskrawe, a więc najlepiej czarne lub czerwone.

Kapelusze z podniesionymi rondami, które są formą pochodną od hiszpańskiego bolera, a także normalne bolera, będą jeszcze noszone, ale obecnie filcowe.

Jeżeli nie chcemy kupować całego kapelusza, możemy sobie odmłodzić aksamitny beret, opasując brzeg sznurem skręconym z taftowej wstążki i podpinając przód kokardą w kolorze dowolnym, byle wyraźnym i byle do twarzy.

Możemy także zrobić sobie szydełkiem z kordonku jedwabnego lub sznelki, na podstawie sznurka, żeby miał potrzebną sztywność; berecik, który zsuniemy z jednej strony lekko ku przodowi i na ucho, z drugiej zaś nieco ku tyłowi damy podpięcie z rozety, z piór strusich, albo aksamitek. (Patrz str. 13).

Tak odświeżone będziemy oczekiwały, co nam późniejszy sezon przyniesie.

Ewa



Studio Dorvyne.

W zwierciadle mody

ZAPOWIEDZI

To wcale nie jest przyjemnie ani łatwo myśleć o jesieni i zimie teraz. Teraz, kiedy się jeszcze ma skórę opaloną na brąz, kiedy można chodzić z gołą głową, bez pończoch i w barwnej sukni.

Sama myśl o włożeniu pończoch po powrocie do miasta kojarzy się z przymusem, uczuciem niewygody i skrępowania. A cóż dopiero rozważania na tematy grubej, wełnianej garderoby!

A jednak trzeba. I to od razu, po powrocie. Bo chłodne wieczory mogą przyjść nagle i okaże się, że nie ma co na siebie włożyć.

Pierwszym więc sprawunkiem muszą być wełniane suknie. Na pocieszenie mogę powiedzieć paniom, że modne będą kolorowe wełny. Zielone w wielu odcieniach od jasnych (jaspisowych) do ciemnych, jak stare butelki. Dalej kolor różowy, tak lubiany, ten z lekka przybrudzony i jakby wpadający w odcień beigowo-szary. Potem niebieski — aż do ciemnoszafirowych. Wreszcie szare.

Kolory ciemne będą muzyką dalszego sezonu. Chociaż twórcy mody uparcie twierdzą, że modne będą kolorowe jasne wełny na suknie. Szczególniej na te skromne, sportowe.

Kostiumy jesienne zachowają na ogół tę samą linię z tą różnicą, że będą przybrane futrami. Np. przy zielonym kostiumie szalowy kołnierz ze strzyżonych baranków i w małym odstępie jeszcze nałożone wyłogi z tego samego futra. Do angielskiego kostiumu bardzo odpowiedni jest kołnierz szalowy i niewielkie wyłogi z płaskiego futra.

Można nawet bardzo fantazjować na ten temat. Dać mały, stojący futrzany kołnierzyk do kostiumu zapiętego na jeden rząd guzików pod samą szyję. Albo tylko wyłogi futrzane. Albo wyłożony kołnierz z futra bardziej puszystego, czy też sam tył kołnierza futrzanego wykonać z futra fantazyjnego np. ocelota, leoparda i t. p.

Kostiumy są przedmiotem zainteresowań niektórych pań, ale większość interesuje się paltotami. Ich praktycznego znaczenia nie należy podkreślać. Wiemy, że bez kostiumu można się obejść, natomiast bez palta jest to zupełnym niepodobieństwem.

Linia palt jesiennych utrzyma się mniej więcej ta sama. To znaczy, że reglan dwurzędowy, luźny w plecach z fałdą do środka będzie zajmował naczelne miejsce w szeregu palt praktycznych. Uzupełniać go muszą koniecznie kieszenie, kołnierz stojący lub wykładany.

Panie, które, z tych czy innych względów nie lubią tego fasonu, mogą zatrzymać się na fasonie lekko wciętym o ramionach prosto poszerzonych (ale z lekka). Takie palta muszą mieć koniecznie pasek jeżeli nie dokoła, to przynajmniej przez plecy.

Nie znaczy to bynajmniej, ażeby przeciwniczki pasków i luźnych palt nie znalazły nic dla siebie. Owszem, będzie szereg modeli palt lekko wciętych, fantazyjnie zapinanych. Niektóre mają drapowane wyłogi zamiast kołnierzy, inne związane są na szal z tego samego materiału.

Ten fason może być wykonany jedynie z materiałów jednolitych (nie angielskich, przerobionych).

Ozdobą i uzupełnieniem palt jesiennych jest zawsze kołnierz futrzany. Rozmiar i fason można dostosować do... budżetu!

Jeżeli chodzi o nasze wełniane suknie, to garsonki znów będą cieszyły się dużym powodzeniem. Wykończone górą, jak kostium, z wpuszczonym szalem bardzo praktyczne są na przedpołudnie, do pracy biurowej. Ładnie też wygląda garsonka ze stojącym kołnierzykiem związana pod szyją na rodzaj szala - żabotu.

Długa bluzka z baskinką, w kratkę lub paseczki i na odwrót spódnica w ten wzór do gładkiej bluzki, to bardzo wygodne i zawsze miłe ubranie. A przy tym możność noszenia kolorów do ciemnej spódniczki przedłuża niejako okres lata z jego gamą prześlicznych kolorów.

Suknie całkowite, wykończone są również wpuszczanymi szalami w odrębnym kolorze i przeważnie ozdabiane nakładanymi kieszeniami. Guziki powinny być obciągnięte tym samym materiałem. Jeżeli materiał jest gruby, to robią to specjalne maszyny.

Bardzo ozdobnie wyglądają zawsze kolorowe suwaki, do których dostosowuje się barwą pasek i wpuszczany szal. Nowością są proste, odcinane karczki przez przód, od których idą pasy materiału drobno uplisowane, kończące się na linii bioder z przodu patką kieszeni.

W ogóle kieszenie, kołnierzyki i chusteczki, to są ozdoby, które wkraczają znów w nowy sezon.

Marieta.



Zawiadamiamy Sz. Panie Czytelniczki, że od 15 sierpnia dział wykrojów rozpoczyna na nowo przyjmowanie zamówień i poleca swoje usługi, podejmując się wykrojów według wszelkich modeli i rysunków, nie tylko z naszego tygodnika, ale z każdego dowolnego wzoru, byle wyraźnego i dokładnego.

Redakcja

Od Wejherowa do Juraty

Tenisiści, ci nałogowi, to dziwni ludzie. Ledwie wiosenne słońce podsuszy korty, ledwie ukażą się w klubach afisze ogłaszające: dnia tego a tego odbędą się mistrzostwa np. Radomia, a dnia tego i tego mistrzostwa w Wejherowie lub t. p. już niebaczni na posady i rodziny zaczynają zwijać swoje tenisowe manatki i wyruszają w świat prowadzić życie koczownicze, jeżdżąc tu i tam, z turnieju na turniej.

Aczkolwiek jestem tenisistką raczej pośledniego gatunku, uważam za swój święty obowiązek stawić się na możliwie największej ilości turniejów. „Uświetniwszy" swą obecnością Radom a następnie Katowice, zdecydowałam, że warto także „wpaść" nad polskie morze i zagrać w Wejherowie, Gdyni oraz Juracie, przy okazji oczywiście wykąpać się i odwiedzić rodzinę bawiącą na wybrzeżu.

Tak więc pewnego pięknego lipcowego popołudnia uzbrojona w dwie rakiety i wielką ilość zapału do walki stanęłam w Wejherowie. Jest to wyjątkowo miłe i ładne miasto. Szerokie i czyste ulice obsadzone rzędami cienistych lip, jeszcze kwitnących, choć w Warszawie dawno już przekwitły, poważne domy z starannie utrzymanymi ogródkami, porośnięte przeważnie dzikim winem, strzelisty kościół z czerwonej cegły, okazałe starostwo Morskie, szkoła i solidnie wyglądające sklepy z szyldami o tajemniczych napisach, jak np.: „Handel towarów krótkich" (?). Zatrzymawszy się w hotelu szumnie nazwanym „Metropol" i „ogarnąwszy" trochę po podróży, wyruszyłam na poszukiwanie jej celu, a więc klubu tenisowego. Trafić nie było trudno, gdyż cała droga udekorowana była flagami. Mistrzostwa tenisowe to dla Wejherowa nie byle jakie wydarzenie. Klub leży w nowej dzielnicy i wzdłuż prowadzącej do niego ulicy stoją piękne nowoczesne wille i domy, dosyć dziwnie odbijające od ogólnego charakteru miasta. Które Wejherowo jest ładniejsze, czy to stare z poważnymi szarymi kamieniczkami spowitymi w wino, czy to nowe z modernistycznymi jasnymi willami o wielkich oknach i oszklonych tarasach, trudno orzec. Ja osobiście, choć jestem entuzjastką postępu, wolę to Wejherowo starsze.

Ponieważ nie piszę sprawozdania sportowego, nie będę się rozwodziła nad samym turniejem, w którym jako widz odegrałam dużo większą rolę niż jako zawodniczka, gdyż przebrnąwszy szczęśliwie przez pierwsze spotkanie, w drugim, niestety, musiałam już ulec. Ostatecznie w grze pojedyńczej pań zwyciężyła Andrutowa, bijąc w finale zeszłoroczną mistrzynię Polski, Głowacką, singla panów wygrał Hebda.

Teraz całe bractwo tenisowe ruszyło w dalszą drogę. Część do Gdyni, część do Juraty. Ponieważ fatalnym zrządzeniem losu oba te turnieje odbywały się jednocześnie, trzeba było wybrać jeden albo drugi. Byli wprawdzie tacy zapaleńcy, którzy zapisali się i tu i tam, licząc, że rano będą grali w Gdyni, a po południu w Juracie lub na odwrót, ale jako osoba stateczniejsza wiedziałam, że taka kombinacja będzie nie tylko trudna do przeprowadzenia, ale i nader męcząca. Zdecydowałam się więc na Juratę.

Jurata od zeszłego roku jeszcze „wypiękniała". Przybyło kilka ślicznych willi i przybyło kwiatów. Szpalery, gazony, klomby, pięknie utrzymane trawniki dodają jej wiele uroku. Niestety, nie straciła, i już prawdopodobnie nigdy nie straci, swego sztywnego charakteru, swojej miny bardzo wielkopańskiej. Wiadomo, że „perła wybrzeża", że „raj bogaczy", że „Mekka snobów", ale to nie powód, żeby tak zadzierać nosa. 90% juratczan to panie zmieniające suknie minimum trzy razy dziennie i wytworni panowie na miarę księcia Walii. Pozostałe 10% nic na to oczywiście nie może poradzić. Zazdroszczą mieszkańcom pobliskiej Jastarni ich swobody i wesołości, ale cóż, trzeba wybrać albo przemiłą Jastarnię z jej prymitywem, kurzem na ulicach, mieszkaniem u rybaka w sąsiedztwie śmietnika i obory czy chlewka, albo Juratę skanalizowaną, europejską, wytworną, jak to się mówi „dopiętą na ostatni guzik", niemniej sztywną.

Turniej tenisowy w Juracie, odbywający się na trzech świeżo założonych kortach, z powodu konkurencji Gdyni był obsadzony bardzo słabo. Grało wszystkiego 7 pań, nie jest więc żadnym cudem fakt, iż niżej podpisana doszła do półfinału. Sukces ten zakończył się jednak bardzo smutno, a mianowicie zerwaniem ścięgna w nodze spowodowanym poślizgnięciem się. Mistrzostwo Juraty zdobyła Siodówna, a z panów Majewski; oni również wygrali grę mieszaną.

Nie jest rzeczą zabawną w cudowny, upalny dzień, gdy jedni zażywają kąpieli, inni mkną za motorówką na nartach wodnych, ci grają w siatkówkę, a tamci w tenisa, a jeszcze inni wybierają się spacerkiem do Jastarni, kusztykać na chorej nodze z szybkością leniwego ślimaka. Ludzie patrzyli na mnie z wielkim współczuciem i nie szczędzili rad, które swoją sprzecznością wprowadzały w nielada kłopot: „Trzeba leżeć kilka dni, nie wolno nogi forsować", „Lepiej chodzić, żeby się mięśnie rozruszały", „Moczyć koniecznie w zimnej wodzie", „Tylko gorące okłady mogą pomóc", „Jedyny środek to masaż", „Broń Boże ruszać, niech samo przejdzie" itp. Noga nie przejmowała się tymi wskazówkami, bolała i puchła. Marzenia o dalszych sukcesach tenisowych zostały na pewien czas brutalnie rozwiane.

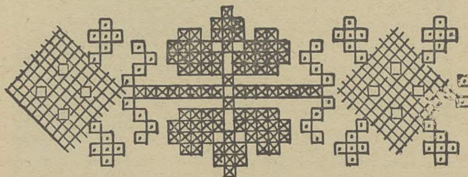
Koło 1-go sierpnia Jurata dotychczas natłoczona po brzegi (ludzie modlili się o miejsce w łazience), zaczęła powoli pustoszyć, to znaczy znalezienie pokoju przestało już być marzeniem ściętej głowy. Po pierwszym przybyli nowicjusze, popularnie zwani „bladymi twarzami". Na plaży widać ich było już z daleka, wykwitających nieprzyzwoitą białością ciał wśród ciemnoskórego tłumu. Ale przy wciąż trwającej wspaniałej pogodzie „blade twarze" aklimatyzowały się nader szybko. Już następnego dnia stawały się „czerwonymi twarzami", trzeciego dnia z listkami na nosach i okryte ręcznikami jęczały od bąbli powstałych skutkiem nadmiernego wystawiania się na słońce, czwartego dnia obchodziły ze skóry, a piątego — już w kolorze mlecznej kawy, spoglądały pogardliwie na nowo przybyłe „blade twarze".

Skończył się czas pobytu, trzeba było wracać. Pożegnanie z wytworną Juratą nie może być dramatyczne, gdyż jest ona zbyt powściągliwa. Rozstałyśmy się więc przyjaźnie, lecz z godnością, obiecując solennie spotkać się na przyszły rok.

W Warszawie, w moim klubie tenisowym wiszą znów plakaty zwiastujące turnieje, ale odwracam się od nich z pogardą, i odchodzę, z lekka jeszcze utykając. Przerzucam się obecnie na sporty wodne. Tam moja noga nie będzie tak bardzo potrzebna. Jadę nad Narocz oddać się kajakarstwu i żeglarstwu, a przede wszystkim posiedzieć trochę na „głuchej wsi", odpocząć od dancingów, strojów, gazet, elektryczności, kanalizacji i innych wybryków cywilizacji. Czy jednak po powrocie z Wileńszczyzny nie rozpocznę znów swojej tenisowej włóczęgi (jest na jesieni kilka dobrych mistrzostw), nie mogę ręczyć. Obawiam się, że nałóg zwycięży, a noga (mam nadzieję), będzie już całkowicie zdrowa.

J. Ratyńska

SZLAK KRZYŻYKOWY Z OKOLIC SANOKA



Kolory — motyw środkowy — zielony. Kratki z kropką — niebieski, kwadraty brązowe, a cztery kratki na kwadratach puste — różowe.

O tym i owym

DZIWNY CHRZEST

Jak wiadomo, chrzest nowych statków, samolotów itp. odbywa się w ten sposób, iż chrzestni rodzice rozbijają na swym „chrześniaku“ butelkę wina (przeważnie szampana) i wymawiają jego imię. Chrzest nowego samolotu amerykańskiego, nazwanego Robin Hood, odbył się w specjalnie dziwnych okolicznościach. Matek chrzestnych było cztery, wszystkie przebrane w strój popularnego Robin Hooda, a więc z zawadiackimi kapelusikami z piórkiem na głowie. Jedna z matek z butelką szampana, zawieszoną na wędce, stała na rusztowaniu tak, aby butelka zwieszała się nad kadłubem samolotu. Trzy pozostałe, uzbrojone w łuki (broń, którą Robin Hood świetnie władał), mierzyły do butelki. Na dany znak trzy strzały świsnęły i trafiły (miejmy nadzieję, że za pierwszym razem), do swego celu. Butelka rozprysła się i oryginalnie ochrzczony samolot uleciał w górę prawdopodobnie bardzo zadowolony, że robiono z nim tyle ceregieli.

OLBRZYMIA ROŚLINA

Nie topole, nie dęby, nie palmy, nie baobaby, ale wodorosty morskie są największymi roślinami na świecie. Specjalnie jeden gatunek, rosnący w morzach arktycznych, rozprzestrzenia się na olbrzymich odległościach. Długość takiego wodorostu dochodzi czasami do 1000 stóp, a więc około 300 m.

JAK SIĘ ROBI ZDJĘCIA POD WODĄ

Niejednokrotnie widzimy w filmach sceny z dna morskiego, a więc poławiaczy pereł, zbierających muszle, nurków pracujących przy wydostawaniu zatopionych okrętów, lub sensacyjne momenty walki człowieka z rekinem czy ośmiornicą. Robienie takich filmów podwodnych wymaga specjalnego urządzenia. Wytwórnie filmowe mają do tego celu statki zaopatrzone w ruchome oszklone kabiny przymocowane do dna. W odpowiednim momencie kabina wraz z siedzącym w niej operatorem wysuwa się na potrzebną w danej chwili głębokość, a artyści-pływacy skaczą ze statku do wody i pływają w obrębie zasięgu aparatu umieszczonego w kabinie. Zdjęcia robione przez szybę wychodzą doskonale i oddają z całym realizmem podwodne sceny.

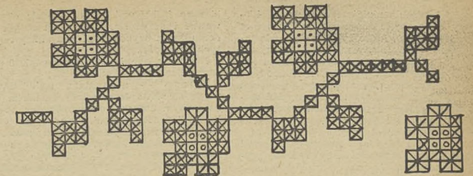
KOBRA NAJINTELIGENTNIEJSZYM WĘŻEM

Wielu uczonych zajmowało się już i zajmuje badaniami nad inteligencją zwierząt. Pewien uczony amerykański poświęcił się specjalnie badaniom inteligencji wężów i przeprowadził mnóstwo doświadczeń nad wszelkimi przedstawicielami tego gatunku. Okazało się, że największym zasobem inteligencji odznaczają się kobry, jedne z najjadowitszych wężów na świecie. Kto wie, czy wąż w raju, który skusił Ewę, nie był właśnie kobrą?

ORYGINALNA WYSTAWA

W Bostonie (Ameryka) odbyła się niedawno wystawa miniaturowych przedmiotów. Największą sensację budził wśród publiczności model słynnego statku „Normandie“ mieszczący się w połowie skorupki od orzecha. Drugim curiosum stanowiło 3000 mikroskopijnych łyżeczek zrobionych ze złota, o których wielkości świadczy fakt, iż wszystkie razem dawały się schować do pustego orzecha laskowego.

SZLACZEK Z OKOLIC SANOKA



Gałązki i listki brunatno - zielone, środki oznaczone kropką niebieskie, kółeczkiem — różowe.

Co ci się dziś śniło...

Sny to dziedzina dotychczas jeszcze niezbadana. Pomimo że ludzie interesowali się nimi od najdawniejszych czasów i wiele teorii na ten temat istnieje, nic jednak pewnego o nich nie wiadomo.

Swoistego tłumaczenia znaczenia snów nie można oczywiście brać poważnie. Zdarza się często, że Kasia lub Marysia czy inna pomocnica domowa przychodzi do pani rano z zafrasowaną miną i powiada.

— „Oj, będzie jakieś nieszczęście, na pewno ktoś umrze, bo mi się całą noc zęby śniły“, — albo innym razem oświadcza z zadowoleniem: — „Musowo na loterii wygram, bo śniło mi się, że pełno miałam w łóżku jakichś robaków gryzących“. Taki sen, zwłaszcza pierwszy, może się oczywiście „sprawdzić“. O chorobę czy inne zmartwienie nie trudno. A wtedy triumf, bo „akuratnie to mi się wyśniło“. Nie trzeba dodawać, że sen o wygranej na loterii lub innych pieniądzach „sprawdza się“ dużo rzadziej.

Bardzo popularną lekturą wielu pomocnic domowych są senniki egipskie. Taka książeczka z okładką przyozdobioną czarnym kotem lub tajemniczym magiem w zawoju, wpatrzonym w czarnoksięską kulę, jest zwykle pisana względnie tłumaczona straszliwą polszczyzną. Takie kwiatki jak np. „paznokcie widzieć na plecach rość (?) — Kłopot znajdziesz“ albo „ślubną welonę jeść, — zapoznasz młodzieńca“, zdarzają się na każdej stronie.

Ale są także i poważniejsze rozważania na temat marzeń sennych. Wiele snów, zwłaszcza przykrych, można wytłumaczyć pewnymi zmianami fizjologicznymi. W jednym z numerów „Popular Science“ znajduje się artykuł zaopatrzony szeregiem fotografii ilustrujących najpopularniejsze sny, i tłumaczący powód ich powstania.

Na jednej fotografii widzimy pana bez marynarki w słomkowym kapeluszu, który brnie przez śnieżne zaspy. Wokół pustkowie, a śnieżna zadymka dmucha mu w twarz. Widać, że wędrowiec z trudem już stawia nogi, że jest zmarznięty i u kresu sił. Podobno sen tego rodzaju jest spowodowany odkryciem się lub spadnięciem kołdry.

Ilustracja obok przedstawia przerażonego człowieka, którego jakiś zamaskowany opryszek z nożem w ręku dusi za gardło. Otóż w takie koszmarne sny o morderstwach, duszeniu, walce z bandytami są jakoby spowodowane zaburzeniami w trawieniu lub dolegliwościami serca.

Na jednej z fotografii widzimy długi tor kolejowy z oddalającym się pociągiem, za którym biegnie po szynach jakiś jegomość wymachując rozpaczliwie rękami. Jeśli nam w nocy wszystko się nie wiedzie, a w końcu spóźniamy się na pociąg, który staramy się daremnie dogonić, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że mamy nogi zaplątane w kołdrę.

Sen o wizycie u dentysty, połączonej z wyrywaniem zębów i innymi torturami tego rodzaju jest przeważnie oznaką, że z zębami jest coś niedobrze. Bardzo dowcipnie jest zilustrowany sen o niekompletnym ubraniu. Trzy eleganckie panie siedzą przy stoliku pięknie zastawionym, a obok siedzi gentleman z przerażoną miną, gdyż ma na sobie wprawdzie marynarkę, koszulę, krawat, kamizelkę, buciki i skarpetki, ale brak mu za to bardzo zasadniczej części garderoby, czyli spodni. Takie sny zdarzają nam się niejednokrotnie i są wyjątkowo przykre. Według „Popular Science“ powodem ich jest częściowe zrzucanie kołdry i oziębienie ciała.

Do snów bardzo przyjemnych należy sen o fruwaniu. Szybujemy sobie spokojnie nad łąkami, lasami lub nad miastem i patrzymy z pogardą na innych śmiertelników stąpających po ziemi. Podobno powodem tych snów jest regularna praca organów oddechowych.

Zygmunt Freud, według którego marzenie senne jest zjawiskiem wyłącznie psychicznym a treść jego przedstawia podświadome pragnienie śpiącego, przeważnie natury seksualnej, nie zgodziłby się na pewno z powyżej podanymi tłumaczeniami. Teoria Freuda ma wielu przeciwników, ale kto ma rację, trudno dotychczas stwierdzić.

Ciekawy było by po przebudzeniu przypomnieć sobie sen i o ile możliwe sprawdzić okoliczności w jakich się odbywał, a więc czy w pokoju nie było duszno lub zimno, czy spało się w pozycji prawidłowej, czy kołdra nie zsunęła się z łóżka itp. Wiele osób nie miewa w ogóle marzeń sennych. Zasypia wieczorem jak kamień i budzi się rano bez żadnych nocnych przeżyć. Możliwe, że ludzie ci śnią, tylko po przebudzeniu nic już nie pamiętają. Inni mają noc nader urozmaiconą. Odbywają cudowne podróże, przeżywają najdziwniejsze przygody, przykre bądź przyjemne, przenoszą się do odległych epok, wcielają w słynnych ludzi, dokonywują niebywałych czynów.

Należy przypuszczać, że dzięki stałemu rozwojowi nauki i ciągłym badaniom nad powstawaniem i przyczynami marzeń sennych, zdołamy się wkrótce dowiedzieć o nich całej prawdy.

Co to jest zabieg kosmetyczny

Do napisania niniejszego artykułu skłoniły mnie częste zapytania na ten temat w listach pań, które żyjąc z dala od stolicy, nie miały nigdy możności skorzystania z dobroczynnego wpływu zabiegu kosmetycznego. Na pytania te trudno jest dawać listownie wyczerpujące odpowiedzi i dlatego postanowiłam tą drogą dać rzeczowe wyjaśnienie wszystkich poszczególnych punktów tego tematu.

Pytania są następujące:

1) Czy zabieg raz zastosowany, musi być już potem powtarzany systematycznie i jak często?

2) Czy zabieg od razu usunie zmarszczki, wągry lub inne nieczystości i defekty skóry?

3) Czy po zabiegu można zaraz pokazywać się ludziom?

4) Czy zabieg jest bolesny?

Niektóre Panie obawiają się rozpocząć zabiegi, myśląc, że skóra przyzwyczajona do nich — po ich zaniechaniu będzie jeszcze gorzej wyglądać. Inne znów Panie sądzą, że zmarszczki czy piegi usuwa się po prostu przez zdzieranie skóry na żywo i przeraża je przypuszczalna bolesność takiej operacji bez znieczulenia.

To mamy przykłady obawy przed zabiegiem, a spotykam się też z nazbyt wielkimi nadziejami pokładanymi w przeprowadzeniu zabiegu. Tak więc Panie posiadające zbyteczne a silne owłosienie rąk i nóg, czy nawet twarzy sądzą, że jeden zabieg raz na zawsze ten defekt usunie; że jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znikną zmarszczki, wągry, plamy i można będzie już spocząć na laurach, nie stosując codziennej racjonalnej pielęgnacji twarzy.

Otóż stwierdzam, że zabieg kosmetyczny nie jest ani narkotykiem, który sztucznie ożywia i pobudza organizm — w tym wypadku skórę — tylko na czas krótki, ani cudotwórczym środkiem uzyskania wiecznej młodości i urody.

Pragnąc wyjaśnić, co to jest zabieg, muszę powiedzieć przede wszystkim, że zabiegi rozróżnia się dwojakiego rodzaju, a mianowicie: 1) usuwanie poszczególnych defektów cery, oraz 2) popularnie zwane „zabiegiem kosmetycznym" gruntowne oczyszczenie i odświeżenie skóry twarzy. Ten ostatni zabieg możemy porównać do lekarstwa wzmacniającego — oczywiście, że stałe stosowanie go w regularnych odstępach czasu daje jeszcze lepsze wyniki, niż zażycie jednorazowe, ale lepiej zrobić zabieg choćby tylko raz, niż nie robić go nigdy.

Myjąc się co dzień oczyszczamy tylko powierzchnię skóry, na której osiada kurz i brud — przez zabieg docieramy do głębszych warstw skóry, a także mięśni, usuwając z nich nieczystości nagromadzone nie tylko przez wchłanianie, ale przez wewnętrzne przemiany. Zmęczenie np. powoduje wytwarzanie się w mięśniach kwasu mlekowego i węglowego, które w nadmiernej ilości są wprost trucizną dla mięśni, a których usunięcie przyśpieszamy przez masaż.

Skóra, która raz doznała dobroczynnego wpływu i przyjemności zabiegu — tęskni za nim potem — to prawda, tak jak człowiek, który poznał rozkosz uczucia czystości, tęskni za kąpielą. Jeżeli nie ma w domu łazienki, ludzie przyzwyczajeni do czystości postarają się umyć gruntownie choćby w małej miedniczce. Jeżeli nie można uczęszczać na zabiegi do zakładu kosmetycznego — dbająca o swoją cerę Pani podczas tego jednego zabiegu, zrobionego fachowymi rękami, będzie obserwować i uczyć się, aby potem mogła w domu sama wykonać przynajmniej część tych czynności.

Na zabieg składają się przeważnie 3 poszczególne fazy, a mianowicie:

W s t ę p — naparzanie, naświetlanie względnie kataplazmowanie naskórka po dokładnym umyciu go odpowiednimi środkami dezynfekującymi. Ma to na celu rozmiękczenie, rozpulchnienie zrogowaciałej powierzchni skóry, aby potem z łatwością usunąć wągry, podskórne grudki łojotokowe i prosaki. Oczyszczanie skóry odbywa się przy pomocy specjalnych instrumentów kosmetycznych, które nie sprawiając najmniejszego bólu szybko uwalniają skórę od wszelkich nieczystości, jakie gromadzone nieraz przez lata całe utrudniają normalną pracę: oddychanie skóry i przemianę materii, co powoduje szybkie więdnięcie skóry i rozszerzanie porów.

Następna faza zabiegu — to masaż, który nie zawsze może być zastosowany: zależy to od stanu skóry pacjentki. Masaż, jak już wspomniałam, ma na celu poruszenie głębokich warstw skóry i mięśni, aby usunąć z nich produkty zmęczenia. Masażu nie można stosować przy ropniach, czy liszajach infekcyjnych, bo rozprowadzało by się bakterie na czyste dotąd części skóry.

Wreszcie ostatnie czynności zabiegu to: natrysk chłodny lub tlenowy, czy przetarcie lodem w celu zamknięcia porów, naświetlanie lampami, o ile skóra potrzebuje promieni ultrafioletowych, maseczka błotna czy owocowa, aby osiągnąć zjędrnienie, wzmocnienie, wygładzenie i osuszenie względnie nasycenie skóry, zależnie od jej gatunku.



PRZERÓBKI

Po powrocie z lata mamy zawsze część rzeczy letnich tak podniszczoną, że nie nadaje się do dalszego użytku w tym stanie. Rozmaite sztuczne jedwabiki i kretony, chustki z głowy itp. dadzą się jednak zużytkować na bieliznę dla młodszego pokolenia. Należy przede wszystkim rzeczy przeznaczone do przerobienia spruć, starannie uprać, a następnie miejsca przetarte czy rozdarte powycinać.

259. *Piżama ze sztucznego jedwabiu w rzucik.*
260. *Liseusa z crepe satin jasnego przybrana ciemniejszą.*
261. *Szlafroczek dla chłopca z flaneletty w pasy albo surowego jedwabiu.*
262. *Koszula nocna z batystu lub płócienka.*
263. *Piżama dla chłopca z płócienka.*
264. *Piżama dla dziewczynki z materiału letniego w dwóch kolorach.*

Na zakończenie oczywiście ładny maquillage, aby Pani opuściła zakład odświeżona i ślicznie wyglądająca.

Taki zabieg, jak właśnie opisałam, należało by stosować przynajmniej dwa razy do roku, jeżeli nie ma możności powtarzać go częściej; ułatwia to pracę skóry, pobudza obieg krwi. Skóra poddawana systematycznie co pewien czas takiemu zabiegowi będzie zawsze czysta, gładka i jędrna. Jeżeli przerywamy zabiegi, skóra w tym wypadku nie traci tego, co już zyskała: jej funkcje fizjologiczne zostały wzmożone, tak, że przez dłuższy czas będzie mogła samorzutnie zwalczać przeciwności, a jej właścicielka nauczyła się racjonalnie pomagać skórze w jej dążeniu do zdrowego i ładnego wyglądu.

Przejdźmy teraz do innego rodzaju zabiegów: usuwania defektów.

Przede wszystkim wypalanie brodawek, które najbardziej chyba szpecą buzię Pani. Zabieg taki robi się raz jeden w życiu, oczywiście, jeżeli jest wykonany prawidłowo. Dokładnie wypalone brodawki nigdy już nie odrosną. Zabieg jest prawie bezbolesny, zresztą stosuje się znieczulenie miejscowe. Na jednym posiedzeniu można usunąć kilka, a nawet kilkanaście brodawek. Gojenie trwa kilka dni, po czym jeszcze trzeba usunąć ewentualne ślady wypalania. Przy bardzo dużych brodawkach może pozostać maleńkie wgłębienie, przy drobnych — jaśniejsza plamka na skórze. Ślad taki w ciągu kilku tygodni znika zupełnie przy zastosowaniu odpowiednich środków. Brodawki usuwa się przy pomocy elektrolizy, kauteryzacji, albo diatermoagulacji.

Prosaki — drobne białe grudki nazywają Panie często „białymi wągrami" — jest to zastygła kropelka tłuszczu w torebce, tak zwana cysta. Po rozmiękczeniu skóry przez parówkę oczyszczamy prosaki mechanicznie, to znaczy przekłuwamy cieniuteńką igiełką platynową, przy zachowaniu maksimum czystości, aby nie zainfekować skóry, bądź co bądź skaleczonej, co Panie bardzo często robią, wyjmując prosaki po prostu zwyczajną igłą nawet nie zdezynfekowaną. Po wyjęciu grudek na miejsca, gdzie one były, trzeba przez dłuższy czas stosować lekkie środki złuszczające, oraz wywołujące miejscowe pobudzenie obiegu krwi, jak natryski, kompresy, kataplazmy, aby nie dopuścić do zastygania pod skórą grudek zbędnego tłuszczu.

Zabiegiem również nazywamy radykalne złuszczenie naskórka. Zabieg taki trwa 10—12 dni, jest dość przykry, gdyż skóra boli i wygląda bardzo brzydko, zależy to zresztą od jej sposobu reagowania. Skóra jest atakowana przez specjalne płyny lekko spalające tkankę powierzchni naskórka, który obumiera i schodzi całymi płatami, a spod niego ukazuje się skóra nowa, młoda, o ślicznej karnacji. Zabieg taki dobrze jest stosować co rok dla skór tłustych, a co 2—3 lata dla normalnych. Suche skóry łuszczy się za pomocą specjalnych kremów przez 3—4 tygodnie.

Widzimy więc, że jeden zabieg złuszczenia może trwać od 10 dni do kilku tygodni i nie zawsze usuwa wszystkie defekty.

W następnym artykule omówię jeszcze szereg innych zabiegów, jakie wykonuje się w zakładzie kosmetyczno-lekarskim.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Lekarsko-Kosmetycznym „Izis" w Warszawie



SUKIENKI DLA MŁODYCH PANIENEK

265. *Sukienka spacerowa, na wykłady itp. z wełny angora ciemnej, przybrana czerwoną stebnówką z wełny i czerwonym lakierowanym paskiem.*

266. *Sukienka wizytowa z dwóch części. Stanik ze spódniczką z gładkiej wełny lub matowej strony crêpe satin, bluzka z barwnego jedwabiu lub lśniącej strony crêpe satin. Sukienka ta nadaje się do przerobienia z dwóch sukienek.*

267. *Domowa sukienka z wełenki ciemnej, przybrana barwnym paskiem i guzikami.*

268. *Suknia domowa z granatowej wełenki z zielonymi wypustkami.*

Prace ogrodnicze we wrześniu

W OGRODZIE OWOCOWYM

Na wrzesień przypadają zbiory jesiennych odmian jabłek i gruszek. Po 20-tym zaś rozpoczynają się zbiory odmian, przeznaczonych do przechowania. Wszystkie owoce gorsze przerabiać na przetwory i wina, zupełne odpadki oddawać trzodzie chlewnej, a resztę przeznaczyć na owoce deserowe. Owoców nie obtrącać, ponieważ w ten sposób zbierane bywają obtłuczone i źle się przechowują, a należy je zdejmować z drzewa ręcznie, pojedyńczo, odrywając ogonek od gałązki i nie naciskając przy tym owocu palcami.

Podczas zbioru owoców pod drzewa na wszelki wypadek należy rozkładać maty słomiane, żeby zabezpieczyć owoce od uderzeń.

Zebrane owoce układać trzeba warstwami dość grubymi, dla wyparowania zbytniej wilgoci i następnie dopiero przenieść do wydezynfekowanej piwnicy, układając je pojedyńczo na półkach. Przy zbieraniu owoców usuwać jednocześnie suche gałęzie, jeżeli przy tym utworzą się większe rany, należy zasmarowywać je maścią ogrodniczą. O ile w sadzie utrzymywało się przez cały czas czarny ugór, to trzeba w dalszym ciągu jeszcze ziemię wzruszać kultywatorem i usuwać chwasty. Jeżeli przestrzeń sadu obsiana była nawozami zielonymi, powinno się je obecnie przyorać.

Po zbiorze owoców usunąć spod drzew wszystkie podpórki i przechować je starannie do przyszłego roku, skoro nie da się umieścić ich pod dachem, można by zebrać i ustawić w stosie w jakimś bezpiecznym miejscu w końcu ogrodu.

Łodygi malin, które owocowały w tym roku, należy wyciąć. Można przystąpić do sadzenia porzeczek i agrestu.

Trzeba rozpocząć pracę w związku z założeniem sadu, wytyczać miejsca, ustawiać i wbijać paliki. Zakładać opaski lepowe na pnie drzew w celu walki z owadami.

Dojrzewające winogrona odsłaniać, uszczykując liście, zakrywające grona.

W OGRODZIE WARZYWNYM

Kończymy zbiory cebuli, którą trzeba dobrze wysuszyć na polu i dopiero potem zbierać do przechowania. Zbieramy fasolę na początku miesiąca oraz korniszony. W drugiej połowie miesiąca przystępujemy do kopania ziemniaków, marchwi, buraków ćwikłowych, selerów itp. Przy większej ilości tych warzyw trzeba przygotowywać miejsca na kopce do ich przechowania.

Wykopuje się z bryłami ziemi kardy i endywię i umieszcza się w wilgotnym piasku w piwnicy, aby potem bielić.

Zbierać dojrzałe nasiona warzyw, suszyć je, łuskać i oczyszczać przed przechowaniem na zimę.

Pomidory zbierać stale w ciągu całego miesiąca i rozkładać je na półkach w szklarni, w inspektach na słomie, lub w innych ciepłych pomieszczeniach, aby szybko dojrzewały. Przed mogącymi nastąpić przymrozkami należy uważać, aby reszta pomidorów została całkowicie z krzaków zebrana.

Wysiewać trzeba jeszcze szpinak i sałatę na zimowy zbiór, oraz rzodkiewkę.

Przerabiać w ciągu września kupy kompostowe, dodając wapna, oraz nawozów fosforowych i potasowych i układać w pryzmy już na zimę.

W szparagarni powinny zostać ścięte przed zimą wszystkie łodygi, 5 cm nad ziemią i potem usunięte, ponieważ pozostawienie ich sprzyja rozwojowi muchy szparagowej, dużego szkodnika, który zimuje w łęcinach, a wiosną opanowuje rośliny.

W OGRODZIE OZDOBNYM

W końcu miesiąca zacząć sprzątać z ogrodów rośliny doniczkowe, wystawione na okres letni, a więc różne agawy, draceny, banany itp., robimy to stopniowo, rozpoczynając od roślin najwrażliwszych. Przekwitłe rośliny kwiatowe na klombach można zastępować innymi, np. astrami, lub też klomby i rabaty obsadzać kwiatami wiosennymi już na rok przyszły, a więc bratkami, stokrotkami, niezapominajkami itd. Z kwiatów tych bratki mogą już częściowo zakwitnąć w październiku.

Wrzesień jest odpowiednim miesiącem do wykonania różnych przeróbek w ogrodach, poprawek dróg, ścieżek i klombów.

Rozdzielamy i przesadzamy na stałe miejsca różne byliny.

Sadzimy na zagonach wszystkie rośliny cebulkowe, a więc narcyzy, hiacynty i tulipany co 10 cm głęboko. Sadzimy również niektóre krzewy ozdobne.

U świeżo w lipcu zaoczkowanych róż trzeba usunąć wszystkie dzikie pędy z chwilą, gdy oczka szlachetne zaczynają się rozwijać. W końcu miesiąca wykopuje się cebulki i kłącza begonii, mieczyków, dalii, kann itp. roślin, po wysuszeniu przenosi się je na miejsce przechowania zimowego np. do suchej piwnicy. Dalie, które chcielibyśmy jak najdłużej utrzymać w stanie kwitnienia, można było by zabezpieczyć przed przymrozkami, dając wieczorem odpowiednie zasłony z worków, lub też przykrywając je w inny sposób.

Drogi w ogrodzie powinny być stale oczyszczone, a trawniki na zimę krótko skoszone.

W POKOJU I NA BALKONIE

Podlewanie i przewietrzanie roślin znacznie zmniejszyć, przerwać można nawet ich zraszanie. Rośliny dekoracyjne, które były wystawione na balkony, należy stopniowo przenosić do budynku. W tym celu należy dokładnie oczyścić i doprowadzić do porządku pomieszczenie, w którym ustawiamy potem rośliny.

Sadzić do doniczek cebulki hiacyntów, tulipanów, żonkili itp. i dołować w wilgotnym piasku w piwnicy, aby zakorzeniły się.

-zynki na balkonach muszą być oczyszczone z przekwitłych kwiatów letnich. Pelargonie, które były posadzone na balkonach, lub w ogrodzie, a mają być przezimowane, należy teraz wykopać, przesadzić do doniczek, ale nie przycinać i przenieść najlepiej do widnej i chłodnej piwnicy. Astry zimowe w pączkach, lewkonie i goździki, posadzone do doniczek, umieścić w chłodnym pokoju.

Kamelie, azalie, cyklameny i prymule, o ile mają pączki, należy podlewać trochę więcej, niż inne doniczkowe, ale nie za dużo.

Inż. Janina Honczarenkowa

Pasieka we wrześniu

W sierpniu już gniazda powinny być przygotowane do przezimowania, a ramki w ulu okryte poduszkami, gdyż w tym czasie bywają chłodne noce. „Od św. Anki — chłodne wieczory i ranki"

W połowie września usuwamy plastry zapasowe, które mogą być jeszcze obficie wypełnione miodem. Jeśli rój ma dostateczny zapas miodu na zimę, to plastry zapasowe wytrząsamy na miodarce. Natomiast gdy przekonamy się, że zapas miodu jest niedostateczny, to ścinamy na tych plastrach zasklep przykrywający miód i umieszczamy je za szklanym zatworkiem, odwrócone dołem do góry, przy czym uchylamy dolną klapkę zatworu, aby pszczołom umożliwić przejście i wybranie miodu. Po kilku dniach pszczoły przeniosą miód do gniazda, osuszywszy dokładnie odsklepione plastry, które wtedy uprzątamy.

Po sprawdzeniu we wszystkich ulach czy pszczoły mają dosyć zapasów zimowych, rojom ubogim niezwłocznie dodajemy miód w kilku dużych dawkach, najlepiej wprost z plastrami, jak wspomniałam wyżej i to w takiej ilości, aby dopełniły w zupełności swoje braki. W końcu miesiąca lepiej używać syropu z cukru, gdyż trudniej podlega rabunkowi, nie posiadając tak nęcącego zapachu, jak miód.

Trzeba przy pierwszej okazji chłodnego poranka przekonać się, czy gniazdo dostosowane jest do siły roju. Jeśli, zajrzawszy do gniazda przez szybkę w zatworze, zobaczymy, że na pierwszym plastrze nie ma pszczół, będzie to znakiem, że gniazdo jest za obszerne i wtedy stanowczo trzeba je zmniejszyć, usuwając jeden plaster. Odwrotnie postąpimy, gdy spostrzeżemy na pierwszym plastrze dużo pszczół natłoczonych, co dowodzi, że gniazdo jest za ciasne. W tym wypadku dodać trzeba jeden plaster.

Wielkość gniazda, właściwie dostosowana do siły roju, stanowi w pierwszym rzędzie o dobrym jego przezimowaniu. Kiedy gniazdo jest za szczupłe, wskutek czego pszczołom jest gorąco i odczuwają pragnienie, wtedy wiele z nich wylatuje na dwór w poszukiwaniu wody i ginie od zimna. W celu ugaszenia pragnienia odkrywają także dużo komórek z miodem, aby tam nasycił się wilgocią z powietrza, co w rezultacie powoduje jego fermentację. Spożywając następnie zepsuty miód, pszczoły podlegają przykrej chorobie, zwanej zaperzeniem, która objawia się silną biegunką, zanieczyszczając przy tym plastry, ściany ula, a także pszczoły, siedzące niżej na plastrach. Zmoczone w czasie zimna drętwieją i spadają na dno, gdzie zamierają, nie mogąc się ogrzać, ani dostać do pokarmu.

Przekonano się, że szklane zatworki są nieodpowiednie do zimowania, gdyż plaster sąsiadujący z zatworkiem pleśnieje wskutek wilgoci, osiadającej rosą na szkle. Powinno się więc teraz zastąpić je słomianymi poduszkami. Poduszkę mocno dociska się do ramki, a trzeba to uczynić w początku miesiąca, aby pszczoły zdążyły przed przymrozkami zasklepić kitem wszystkie szpary. Poduszka słomiana działa wentylacyjnie i jest złym przewodnikiem ciepła, co ma pierwszorzędne znaczenie przy zimowaniu.

Po usunięciu zapasowych ramek i okryciu gniazda poduszkami, aż do połowy października pozostawiamy pasiekę w spokoju, wtedy dopiero bowiem trzeba ją będzie zabezpieczyć odpowiednio przed mrozami.

Roje przeznaczone na skasowanie trzeba dołączyć do innych wtedy, gdy pszczoły przestaną już wylatywać na robotę. Wszystkie czynności związane z rozbieraniem gniazda należy wykonać do połowy września, żeby pszczoły mogły w porę uporządkować gniazdo i zalepić szpary przed zimnami.

W prostych ulach, jak kłody i koszki wyrzyna się plastry z miodem, pozostawiając naturalnie dostateczny zapas na zimę. Wszystkie szpary, oprócz jednego niewielkiego otworu wylotowego, zalepić trzeba gliną.

Miód, wytrząśnięty na miodarce czy też wytopiony, przechowuje się w naczyniach drewnianych lub glinianych. Najlepsze w tym celu są nieduże beczułki, tylko nie z żywicznego drzewa, oraz garnki gliniane lub kamienne. Ażeby miód należycie odparował, powinno się naczynia z nim umieszczać w miejscu suchym, niezbyt ciepłym, przykryte rzadkim płótnem. Miód na sprzedaż nalewa się w słoiczki t. zw. miodowe, zamykane metalową zakrętką, wyrabiane obecnie masowo przez huty szklane. Słoiczek 500-gramowy w sprzedaży detalicznej kosztuje 25 groszy. Zapasową woszczynę przechowuje się na strychu w miejscu przewiewnym, najlepiej zawieszając plastry tak, aby się z sobą nie stykały, co zapobiega rozwojowi motylicy.

H. P.

Od Wydawnictwa

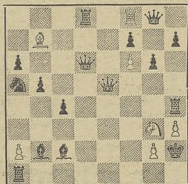
Wobec częstych zapytań wyjaśniamy, że przekazy rozrachunkowe dołączamy 2 razy w miesiącu do egzemplarzy naszego pisma, aby ułatwić Paniom Prenumeratorkom przekazywanie należności. Nie należy przeto uważać faktu załączenia przekazu za upominanie się o należność, która przez wiele Pań już wcześniej została wpłacona.

Szachy

W diagramie Nr 32 wkradły się następujące błędy druk.: Goniec na c1, król na e2 oraz hetman na h5 są to figury *białe,* w odbitce wyszły czarno.

SZACHY

CUKIERTORT



Anderssen (bez wieży a1).

Niesłychanie ważnym przyczynkiem do dotychczasowych naszych rozważań na temat taktyki i strategii szachowej jest zakończenie partii, w której arcymistrz epoki romantyzmu Anderssen dał wieżę for przyszłemu mistrzowi świata Cukiertortowi.

W pozycji diagramu materialna przewaga czarnych zdaje się bezapelacyjnie rozstrzygać sprawę na ich korzyść. Niemniej genialny taktyk zdołał wynaleźć kombinację, prowadzącą do zaszczytnej nierozegranej.

1. He5—g5 z groźbą h6 i nieuniknionym matem na g7, Czarne odpowiadają najlepiej aktywną obroną 1... Hd6—d2! (Hg5 i Hg2).

2. Sg3—f5! Hd2×g5. To pozorne poświęcenie hetmana uzasadnia się słabą pozycją pionów f7 i h7. 3. Czarne muszą bić białego hetmana, w razie bowiem Hg2+, Hg2, Gg2, nastąpi Se7+, Kh8, Gg6, f×g, f6—f7+. Albo H×c2, Se7+Kh8, Wh7+! Kh7, Hh4++. 3. Sf5—e7+, Kg8—h8. 4. Se7×g6+! Hg5×g6, 5. Gc2×g6, Kh8—g8. W razie Wfe8 nastąpi Wh7+Kg8, Wg7+Kf8, Ga3+. 6. Gg6×h7+ i wieczny szach. Piękna ta niewątpliwie i arcylogiczna kombinacja nie jest jednak najsilniejszą.

Właściwe rozstrzygnięcie podał dopiero neo-romantyczny mistrz Alechin. Nie zapominajmy, że Alechina dzieli od Anderssena cała epoka reformacji Steinitza, doprowadzona do krańcowości przez Capablancę.

Oto forsowna, ale na ścisłej kalkulacji oparta akcja Alechina: 1. Gc2×g6!- Hd6×e5 (Czarne nie mogą bić żadnym z pionów z powodu f7+, Kf7, Wf4+ lub Hh6 i Wh8+! Nie prowadzi również do niczego Hd2, Sf5! itd.

2. Gg6×h7, Kg8—h8. 3. Gb2×e5, Wf8—e8. Z powodu groźby: Sf5, Gg6+, Kg8, Se7+!

4. Ge5—c3, b5—b4. 5. Gc3×b4, Sa5—c6. 6. Gb4—c3, We8—e3. 7. Gc3—b2 i Czarne pozostają bez obrony, np. Wd2, Sf1 zdobywa jakość.

AKTUALIA

Polski Związek Szachowy przyjął zaproszenie Argentyńskiego Zw. Sz. na Olimpiadę w Buenos Aires. Decyzję wyjazdu 5 polskich graczy ułatwiła okoliczność, że wszelkie koszty pokrywają gospodarze.

Polski Zw. wydeleguje własnym sumptem tylko swego przedstawiciela, będącego jednocześnie kapitanem naszej drużyny.

W OXFORD zmarł A. G. Gordon Ross, prezes Angielskiego Zw. Sz., odznaczający się wybitnym talentem organizatorskim.

SZAMPIONEM Brazylii został dr Walter Cruz, uzyskując 11½ punktów, przed pochodzącym z Polski Trompowskym (10 punktów).

Inż. E. Waliszewski

Pani Tomira radzi

Pani Zofii K....

Pragnienia Pani, są wrodzone każdej zdrowo myślącej kobiecie, a to, że Pani dotychczas nie spotkała przyzwoitego człowieka, któryby Pani ofiarował małżeństwo, to w Pani wieku jeszcze nie jest tragedią. Nawet gdyby go Pani nigdy spotkać nie miała, to będzie mniejszym nieszczęściem niż utrata godności osobistej i wiary w siebie. — Wierzę jednak, że zawsze, kobieta miła, ładna, ujmująca i chcąca pracować, samodzielnie zwłaszcza, znajdzie swoje szczęśliwe przeznaczenie — natomiast niechże Pani nie wierzy tym, którzy twierdzą, że za cenę utraty godności— łatwiej Pani uzyska swój cel. Mężczyzna chce i musi szanować tę, którą bierze za żonę, to stara prawda, ale o niewytartej, żywej wartości.

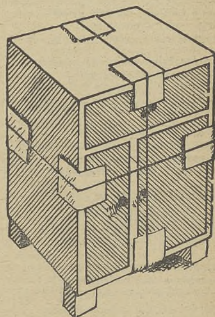
Pani Monice P.

Tradycja rodzinna powinna w danym wypadku obowiązywać. Jeżeli przedsiębiórstwo znajduje się w rękach jednej rodziny od tak długich lat, to doprawdy nie dziwię się Pani, iż z wielkim biciem serca oczekuje postanowienia najstarszego syna. To więcej jak dziedzictwo, to jakby szlachetna spuścizna pozostawiona mu przez ojca, której nie wolno mu zmarnować. Przecież ma ku temu młodość, energię i odpowiednie wykształcenie, a jeżeli jedyną przeszkodą do dalszego prowadzenia fabryki jest niechęć porzucenia stolicy, to chyba znajdzie dosyć siły, aby ją pokonać. W dzisiejszych czasach, gdy przemysł polski walczy z tylu trudnościami, było by nieobliczalną stratą oddać ten ważny posterunek w obce ręce. Nie należało by tego czynić już nie tylko ze względu na los Szanownej Pani i młodszego rodzeństwa, ale z uwagi na przyszłość kraju, potrzebującego placówek przemysłu technicznego dla rozwoju i dobrobytu państwa.

P. Toli M.

Więc właściwie pojechała Pani po słońce i prawie wcale go nie widuje. Jak można tak źle wypoczywać, z dnia robić noc, a z nocy dzień? Przecież postępując w ten sposób, szkoda było opuszczać miasto. Zachody słońca, choć istotnie piękne nad morzem, nie zastąpią cudownego poranka, w w czasie którego fale lśnią się srebrzyście, a ożywcze morskie powietrze przepojone jest świeżością i chłodem. Śpiąc do pierwszej, jedząc śniadanie w pokoju i ubierając się tak długo, pozbawia się Pani najpiękniejszej części dnia, a siedząc po tym w kawiarni lub na dancingu do późnej nocy traci to, co zyskała w ciągu tych kilku poobiednich godzin, spędzonych na powietrzu. Oczywiście, że i bez słońca żyć można, ale o ile lekarz Pani uważa je jako ważny czynnik pomocniczy przy prowadzeniu zaleconej przez niego kuracji, to należało by stanowczo stosować się do jego rady.

M. Ż.



Meble pakowane do przeprowadzki, o ile są wiązane sznurami, należy zabezpieczyć od zniszczenia podłożeniem pod sznury wojłoku itp. dla mebli mniej cennych może to być papier gazetowy. Podobnie należy zabezpieczyć kufry.

Kącik dla dzieci

O KSIĘŻYCOWEJ BUZI

Śpią zajączki dawno w lesie,
i wiewiórki i łasiczki,
małe kurki i kaczątka
dawno drzemią już w kurniczku.

Gwiazdeczkami szyte niebo
ciemni się i granatowi,
gdy zza chmurek na wędrówkę
idzie buzia księżycowa.

Księżycowa pełna buzia,
bladziusieńka jak papierek
chodzi nocą z gwiazdeczkami
na wędrówkę — na spacerek.

Księżycowa jasna buzia
ma zadarty, mały nosek,
dwoje cząt, dwoje rączek
i — chudziutkie nóżki bose.

Księżycowe bose nóżki
chodzą niebem jak po łące,
na bosaczka uciekają,
kiedy rankiem wstaje słońce.

Jeśli chcesz — to wierz, Wojtusiu,
w bose nóżki księżycowe,
gdy nie wierzysz — spytaj o nie
nietoperza albo sowę.

W ZAJĄCZKOWYM DOMKU

Za ogrodem i za lasem
blisko rzeczki, blisko łączki
mały, biały domek stoi,
a mieszkają w nim zajączki.

U zajączków dziś jest święto:
zajączkowa piecze ciasto,
i migdały i rodzynki
tatuś-zając przywiózł z miasta.

Będą bułki i biszkopcik,
będzie pyszny placek świeży,
już mamusia-zajączkowa
miesi żółte ciasto w dzieży.

Pomagają dzielnie mamie
trzy córeczki zajączkowe,
Klapcia skórkę trze na tarce
dla zapachu — cytrynową.

Białopuszka też pomaga
i przebiera już rodzynki
nie spróbuje, nie skosztuje,
choć jej do ust płynie ślinka

tylko trzecia, mała Psotka
wylizuje ciszkiem, skrycie
ten rondelek, gdzie na piankę
jajka z cukrem były bite.

Lecz mamusia wszystko widzi
kiwa głową i paluszkiem:
Spójrz na starsze swe siostrzyczki,
nie bądź, Psotko, łakomczuszkiem.

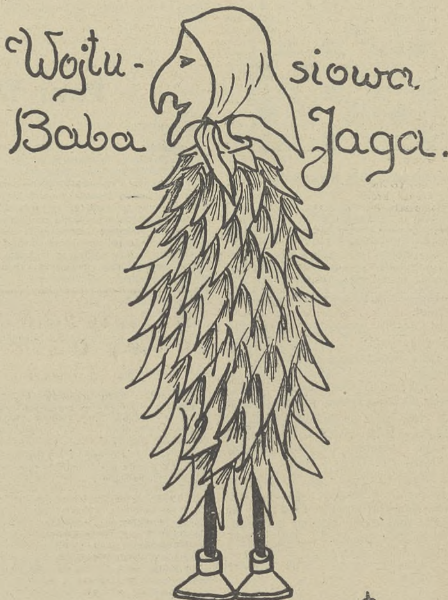
PIASEK

Czy wiesz, Jureczku, że koło lasku przywieźli furę białego piasku, chodź się pobawić, bo śliczny piach. Są tam już chłopcy, dziewczynek kilka, jest Henio, Zygmuś, Ania, Marylka i ten najmilszy dwuletni Stach.

A z tego piasku, gdy nam się uda, zrobimy razem przeróżne cuda, tylko się dobrze łopatką spraw — wnet zbudujemy miasto z domami, a potem twierdzę z trzema wieżami i wykopiemy ogromny staw.

Jest blisko strumyk, skąd wodę sami możemy sobie wziąć kubełkami, więc do roboty Jurku się bierz, a gdy wieczorem wrócimy z lasku, to przyniesiemy białego piasku w sandałkach, w rączkach, w czuprynkach też.

M. Ż.



Wojtusiowa „Baba - Jaga" — zrobiona jest z dużej szyszki, którą Wojtuś znalazł w lesie. Głowę ma zrobioną z plasteliny, a szyję z ogonka szyszkowego. Chustka na głowie jest z bibułki karbowanej, albo ze szmatki, a nogi z zapałek osadzonych łebkami w szpulkach, aby „Baba - Jaga" mogła wygodnie stać. Gdyby zapałki nie chciały trzymać się w szpulce, to trzeba w otwór jej włożyć trochę plasteliny i potem wcisnąć zapałkę, a będzie mocnno umocowana. Zaostrzony koniec zapałki wbijamy w szyszkę, w której przedtem zrobiliśmy otwór gwoździem.

Zapasy na zimę

NIEDOJRZAŁE WĘGIERKI W KONFITURZE

Pod koniec sierpnia zerwać niezupełnie dojrzałe śliwki, nakłuć każdą w kilku miejscach drewienkiem, rzucać w zimną wodę. Kiedy wszystkie tak ponakłuwamy, zmienić wodę, przystawić na ogień. Kiedy woda zawrze, a śliwki spłyną na wierzch, zaraz odstawić, gdy przestygną i opadną na dno, znów przystawić, a gdy powtórnie spłyną do góry, odlać na sito. Gdy woda dobrze ścieknie i śliwki z lekka obeschną, włożyć je w słoiki. Teraz przyjdzie zalewanie syropem. Ogółem, na kilo śliwek bierzemy $1\frac{3}{4}$ kg cukru, $\frac{1}{4}$ syropu ziemniaczanego i 3 szklanki wody. Pierwszego dnia jednak nie robi się syropu pełnego, tylko z samej wody i połowy cukru, ostudzonym zalać śliwki. Nazajutrz zlać syrop, dodać trochę cukru i znów ostudzonym zalać owoce. Na trzeci dzień dodać resztę cukru, a gdy syrop się zagotuje, włożyć weń śliwki, zagotować i dosmażyć na wolnym ogniu, dodając pod koniec syrop ziemniaczany. Ostrożnie, żeby nie rozgotować.

RAJSKIE JABŁUSZKA W KONFITURZE

Odciąć krótko korzonek, zostawiając koniuszek długi na 1 cm, nakłuć jabłuszka w kilku miejscach drewienkiem, położyć na miskę i sparzyć ukropem, nakryć, niech tak postoją 15—20 minut. Zrobić syrop, licząc na 1 kg jabłek $1\frac{1}{2}$—$1\frac{3}{4}$ kg cukru, 2 szklanki wody i 15 dk syropu ziemniaczanego. Jabłka odsączyć, kiedy dobrze osiąkną, wrzucić w syrop, smażyć, aż się zaczną robić przejrzyste. Wyjmować za korzonki i układać w słojach. Jeżeli syrop rzadkawy, dosmażyć aż zgęstnieje, ostudzonym zalać jabłuszka.

MELON W KONFITURZE

Wziąć melon jeszcze niezupełnie dostały, obrać, usunąć pestki, pokrajać w kostkę lub wydrążyć kulki jak się robi z ziemniakami. Na kg melona wziąć $1\frac{1}{2}$ kg cukru, szklankę wody, kawałek wanilii długości 3—4 cm, skórkę ściętą z jednej cytryny i sok z cytryny, uważać aby nie wpadły pestki.

Syrop zszumować, wanilię usunąć i włożyć melon. Smażyć aż się zacznie robić przejrzysty. O ile zachodzi obawa scukrowania, dodać pod koniec na każdy kg 4 łyżki ziemniaczanego syropu.

MARMOLADA Z POMIDORÓW

Pięć kilogramów dojrzałych pomidorów obrać ze skórki, usunąć pestki, wycisnąć wodę, zważyć. Cukru wziąć tyle, ile ważyły już wyciśnięte pomidory, dusić ostrożnie, aby się nie przypaliło. Dla zapachu dodać 2—3 kawałki cynamonu.

MARMOLADA Z ZIELONYCH POMIDORÓW

Zemleć w maszynce 3 kg zielonych pomidorów, wkroić w niewielkie kawałki 3 cytryny i dusić razem aż ubędzie mniej więcej połowa. Uważać, żeby w cytrynie nie pozostawić pestek, bo dają b. przykrą gorycz. Masę przetrzeć przez sito a przynajmniej cedzak. Wsypać $2\frac{1}{2}$ kg cukru, oraz 12 migdałów gorzkich bez skórki, drobno usiekanych. Smażyć aż będzie z łyżki spadała kawałami.

KAMIZELKA MĘSKA

Kamizelkę tę robimy ściegiem trykotowym: I rząd na prawo, II rząd na lewo. Ściągacz robimy jeden na jeden (1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo). Opis roboty zastosowany jest do wełny średniogrubej, robionej na drutach Nr $2\frac{1}{2}$, tak, aby na 5 cm. wypadało mniej więcej 14 oczek. Należy dobrze wypróbować grubość drutów i wełny, aby następnie kamizelka nie wypadła za duża lub za mała. Na wysokość powinno wypadać na 5 cm mniej więcej 20 rzędów. Wełny powinno wyjść około 300 gramów.

Rozmiar podany jest na średnią miarę.

Bieg roboty: Zaczynamy od pleców, które robimy od dołu. Robimy 102 oczka. Najpierw należy wykonać 4 cm ściągacza, a następnie przechodzimy do całości (ścieg trykotowy). Robimy ściegiem trykotowym 27 cm, dodając z każdej strony po jednym oczku co $3\frac{1}{2}$ centymetra. Gdy robota ma 31 cm, robimy podcięcie pach. Zakańczamy z każdej strony co jeden rząd 3 oczka, 2 oczka i 11 razy po jednym oczku. Po 17 cm od początku pach ścinamy ramiona, zakańczając z każdej strony 6 razy po 4 oczka (24 o. na każde ramię), a następnie pozostałe oczka zakańczamy w linii prostej.

Przód robimy w dwóch częściach. Zaczynamy od dołu na 57 oczkach. Robimy 4 cm ściągacza. Brzeg od strony szwu robimy według objaśnień tyłu. Brzeg przodu (zapięcie) robimy w linii prostej aż do $25\frac{1}{2}$ cm.

Następnie zaczynamy od tej strony robić podcięcie szyi, zakańczając co jeden rząd 2 oczka i 3 razy po jednym. Robimy 21 centymetrów, odejmując (przy wycięciu szyi) po jednym oczku co centymetr, a dalej kontynuujemy wycięcie szyi w linii prostej.

Podcięcie pachy robimy, gdy robota ma 31 cm, zakańczając kolejno co jeden rząd: 6 oczek, 3 oczka, 2 oczka i 9 razy po jednym oczku (razem 20 oczek). Gdy pacha ma 18 cm wysokości, ścinamy ramię jak z tyłu.

Drugą połowę robimy tak samo, odwracając porządek i robiąc 4 dziurki pionowe. Pierwszą zaczynamy, gdy robota ma $1\frac{1}{2}$ cm, robiąc na 4 oczkach brzegu 2 cm roboty, a następnie 2 cm na reszcie oczek osobno, po tych dwóch centymetrach łączymy znów robotę i mamy pionową dziurkę.

W ten sam sposób robimy 3 pozostałe dziurki, w odległości 5 cm jedna od drugiej.

Kieszeń robimy na 33 oczkach. Po 12 centymetrach robimy 1 rząd na lewo i 1 cm jeszcze na obrąbek, który zakładamy (góra kieszeni).

Po zeszyciu w ramionach zbieramy na drut wszystkie oczka przodu i szyi. Robimy 1 rząd na lewo i jeden centymetr ściegiem trykotowym. Podwijamy ten centymetr jako obrąbek. Tak samo robimy dookoła ramion. Następnie zeszywamy boki i naszywamy kieszenie.

L. D.

W numerze 33-cim podany był wykrój kamizelki męskiej na ścieg dowolny. Na prośby Pań, które życzyły sobie dokładnego opisu ściegu, spuszczania i dobierania podajemy niniejszy opis.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

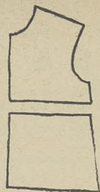
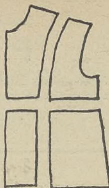
OGÓRKI PO POLSKU

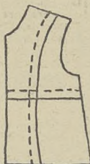
Dodatki: 2 kg ogórków, kilka dużych cebul cukrowych pokrajanych w plastry, soli do smaku, kilka listków bobkowych, kopru w łodygach, łyka tartego chrzanu, pieprzu mielonego do smaku, litr wyborowego octu winnego, 1/3 litra wody, 250 do 750 g cukru (do smaku), $\frac{1}{2}$ paczki środka konserwującego dr. Oetkera.

Sposób przyrządzania: Zdrowe, jędrne ogórki umyć czysto, obetrzeć do sucha, obrać, pokrajać na plasterki pół cm grube. Ułożyć w garnku kamiennym warstwami, przekładając plasterkami cebuli. Każdą warstwę mniej więcej na dwa palce grubą, posypuje się $\frac{1}{2}$ łyżką soli. Na drugi dzień zlewa się wodę, słoną z ogórków i zalewa je mocnym, winnym, wrzącym octem. Na trzeci dzień zlewa si ęocet z ogórków, zagotowuje jeszcze raz i znów wrzącym zalewa ogórki. Na 4 dzień wyjmuje się ogórki na sito, aby ociekły z sosu, a po osączeniu układa się w garnku kamiennym, przesypując warstwy ogórków korzeniami i dając na wierzch również warstwę korzeni.

Ocet winny, wodę i cukier zagotować, zdjąć z ognia, dodać środek konserwujący dr. Oetkera, wymieszać i gorącym octem zalać ogórki. Cukru dodaje się do smaku, zależnie od upodobania.

Ocet powinien pokrywać ogórki całkowicie. Dajemy go tyle, aby pokrywał ogórki na kilka cm.

Formy podawane przez nas na tablicy krojów są przeważnie wymiarów średnich, najczęściej spotykanych. Zdarza się jednak, że jest on bądź za szczupły, bądź za szeroki, za krótki lub za długi. Jeżeli Panie nie chcą zamówić wykroju jaki zawsze możemy zrobić dokładnie na miarę, można sobie poradzić w sposób uwidoczniony na rysunku. Formę za wąską rozciąć wzdłuż jak na rysunku pierwszym, formę za krótką przeciąć, jak na rysunku drugim, za krótką i za wąską jak na rysunku trzecim.

Kawałki ułożyć na papierze i odpowiednio do potrzeby odsunąć od siebie, wyciąć z papieru formę, dopasować. Jeżeli zachodzi potrzeba zwężenia, zakładamy jak na rys. 4. Skrócenia na rys. 5. Skrócenia i zwężenia — rys. 6. Tylko takie przecinanie gwarantuje zmianę rozmiarów bez zepsucia fasonu, dodawanie z brzegu bardzo szerokich pasów na szwy psuje formę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani C. T.

Tak duże dziecko trudno jest umieścić zupełnie darmo, trzeba się o to starać przez miejscową Opiekę Społeczną, może Pani coś uzyska.

Pani W. K.

Łóżeczko dla dziecka było podane w nr 14 b. r. Model krzesełka postaramy się umieścić. Na pytania ogrodicze będzie odpowiedź w jednym z następnych numerów.

ARTYKUŁ O PSACH

zamieścimy niedługo.

ŻEBY GLINIANY WAZON NIE PRZECIEKAŁ

Gliniany wazon lub garnek nie będzie przepuszczał wody, jeżeli w nim raz i drugi zakwasimy mleko lulb przetrzymamy śmietankę.

P. J. C. J.

Ogórki o kt. Sz. Pani zapytuje, zawierają pewien procent spirytusu.

TLUSZCZ Z CZARNEGO PLASZCZA

najlepiej wyczyścić amoniakiem.

Troskliwej matce

6-cio mies. dziecko powinno jużbyć dokarmiane. Prócz mleka organizm dziecka potrzebuje już w tym czasie jarzyn i węglowodanów w formie papki, poza tym już od 3-go mies. życia witamin w postaci surowych soków. Zacząć trzeba od podawania w południe kaszki manny lub drobnej krak, na smaku jarzyn. Soki surowe trzeba zacząć podawać od ½ łyżeczki dziennie, dawkę stopniowo powiększać. Dziecko 6-cio mies. powinno dostawać dziennie 6 łyżeczek od herbaty soku z marchwi lub pomarańczy. Sok z kompotu nie zastąpi soku z surowych owoców. Skoro maleńka przyzwyczai się już do soków, będzie można rozpocząć podawanie jabłka skrobanego.

Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA:

Obiad:

Zupa rakowa lub czernina.
Kurczęta lub kaczki pieczone.
Kalafiory z jajami na twardo.
Szarlotka.

Wieczerza:

Pomidory faszerowane mięsem, użytym na podstawę do zupy.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Grochówka na wędzonym boczku.
Ogórki duszone w sosie bulionowym.
Zrazy z czarną kaszą.
Kompot surowy z melona z szatkowanymi jabłkami.

Wieczerza:

Nóżki cielęce — sos musztardowy.

WTOREK:

Obiad:

Rosół z makaronem, sztukamięsa — sos cebulowy — ryż z jabłkami.

Wieczerza:

Pierożki z mięsem z rosołu.

ŚRODA:

Obiad:

Garus z jabłek.
Pieczeń wieprzowa z kapustą.
Bakłażany faszerowane.
Arbuz z cukrem i arakiem.

Wieczerza:

Zimna wieprzowina, surówka, ser.

CZWARTEK:

Obiad:

Pomidorowa z ryżem i śmietaną.
Kotlety siekane z kalarepą.
Kluski ziemniaczane z cebulką.
Budyń czekoladowy.

Wieczerza:

Zimne kotlety, sałata z pomidorów z ogórkami.

PIĄTEK:

Obiad:

Barszcz zabielany z fasolą ziarnistą.
Budyń z ryby, sos pomidorowy.
Naleśniki z jabłkami.

Wieczerza:

Makaron z sosem grzybowym.

SOBOTA:

Obiad:

Zupa szczawiowa z jajami na twardo
Pieczeń cielęca z mizerią.
Kapusta faszerowana.
Kompot.

Wieczerza:

Zimna cielęcina z duszonymi pomidorami lub kapusta przygrzewana. Jeżeli robimy oba środkowe dania, cielęcinę można zostawić na niedzielę.

Przypomnienia drobiowe na wrzesień

W tym miesiącu zmniejsza się produkcja jaj, gdyż wrzesień jest okresem pierzenia się kur. Trzeba je wtedy intensywnie żywić, aby, o ile możności skrócić przerwę w nieśności. Pożyteczny jest wtedy niewielki dodatek siarki do paszy miękkiej — ¼ g na sztukę oraz tłuczony węgiel drzewny. Powinny teraz zacząć znoszenie jaj młode sześciomiesięczne kokoszki z lęgów marcowych. Po kilku tygodniach intensywnej nieśności następuje krótka przerwa, to też, o ile mamy nadmiar drobiu trzeba w początku listopada poddać tuczeniu te młode kokoszki, aby je jako pulardy sprzedać po dobrej cenie. Jajka, zniesione w tym miesiącu i październiku pod warunkiem, że koguty zeszłoroczne będą silne i już wypierzone, co gwarantuje zapłodnienie jaj, przeznaczyć należy do wylęgu. Wychów późnych kurcząt jest trudny, lecz opłaci się sowicie, gdyż kurczęta rzeźne w miesiącach zimowych są drogie i poszukiwane przez większe sklepy kolonialne i restauracje.

Wybrakowane stare kury po wypierzeniu tuczymy, aby je przed zimą wyprzedać, żeby nie zabierały miejsca w kurniku i żeby na próżno ich nie żywić.

W czasie pierzenia koguty powinny być odłączone od kur, co szczególnie trzeba przestrzegać u sztuk zarodowych.

Kto chce odświeżyć krew lub nabyć materiał zarodowy, powinien uskuteczniać to na jesieni, gdyż wtedy drób zarodowy jest tańszy, bo hodowcy sprzedają taniej ze względu na kosztowne przezimowanie sztuk hodowlanych, co muszą potrącić w kalkulacji cen wiosennych.

Co do indyk, które teraz jeszcze w pełni mogą korzystać z pastwisk polnych, to w niektórych okolicach można zaopatrzyć się dla nich na zimę w zdrowe, tanie a wyśmienite pokarmy, mianowicie żołędzie i buczynę. Trzeba je zbierać i rozkładać cienką warstwą na strychu, aby nie spleśniały, albo przesuszać w piecu po chlebie i już zupełnie suche zsypywać w worki do użytku zimowego.

O ile kaczki się niosą, to jeszcze w początku miesiąca można te jajka przeznaczyć do wylęgu, gdyż kaczęta tak są łatwe do wychowu i tak szybko rosną, że jeszcze przed mrozami o tyle się wzmocnią, że dalszy ich wychów nie będzie przedstawiał specjalnych trudności, a młode kaczki w zimie do konsumcji są nielada przysmakiem. Trzeba je tylko żywić obficie, nie żałując parowanych ziemniaków z plewami i otrębami oraz siekanej marchwi.

Dla gęsi w dalszym ciągu najlepsze jest żyzne pastwisko. O ile takowego nie posiadamy, to powinno się im dawać jak najwięcej zieleniny.

W tym miesiącu przygotowuje się kurniki na zimę, trzeba je więc gruntownie oczyścić i wybielić, sprawdziwszy przedtem stan dachu, okien, drzwi. Wszelkie szpary należy zatkać, pozabijać dziury, szyby powprawiać, skontrolować także stan poidełek i korytek do karmy, które w żadnym razie nie mogą przeciekać, gdyż w ten sposób łatwo wprowadza się wilgoć do budynku.

Ważną sprawą jest właściwe przechowanie pierza, zarówno tego najcenniejszego z ptactwa wodnego, jak i pośrednich gatunków, z kur i innych grzebiących. Wszelkie pierze bowiem w „dartym" stanie nadaje się na poduszki, pierzyny itp. Najcenniejszy jest puch, a najbardziej poszukiwane białe pierze z gęsi. Skubanie ptactwa wymaga pewnej umiejętności i wprawy. Pióra należy wyrywać, dopóki ptak nie ostygnie, w tym kierunku, w jakim się układają, to jest od przodu ku tyłowi, inaczej skóra się zadziera. Przy skubaniu sortuje się od razu pierze na drobne, średnie i duże, rzucając je do różnych koszy, skąd następnie składa się je w worki z jakiej rzadkiej tkaniny i wiesza na strychu w miejscu przewiewnym, wynosząc od czasu do czasu na dwór dla przewietrzenia i lekko trzepiąc worki.

Niektórzy traktują pierze kur, jako nie posiadające wartości, tymczasem mniejsze pióra pokrywkowe również z powodzeniem mogą być użyte na pościel, a pióra kogucie z szyi, tułowia i ogona, jako produkt ozdobny, są nawet poszukiwane i bez szkody w czasie pierzenia mogą być nawet żywym kogutom wyrywane. W dużych gospodarstwach, gdzie jest znaczny ubój kur na sprzedaż i na swoje własne potrzeby, nie powinno się zaniedbywać zbierania pierza, które stanowi niewielki, lecz stały dochód uboczny.

H. P.

Odpowiedzi ogrodnicze

Określenie i opis choroby jabłek, które otrzymałam w przesyłce poleconej.

Z załączonych okazów jabłek stwierdzić można, że pochodzą one z drzewa, opanowanego przez chorobę pochodzenia grzybkowego t. zw. brunatną zgniliznę owoców (Monilia fructigena). Pod wpływem działania tego grzybka pasożytniczego, owoce zaczynają gnić, stopniowo całe brunatnieją, lub czernieją, czasem stają się jakby lakierowane na powierzchni, czasem zaś pojawiają się na niej brodawki, które ułożone są koncentrycznie. W tych brodawkach znajdują się właśnie zarodniki grzybków, które zwykle przez owady bywają przenoszone i zarażają owoce zdrowe.

Ażeby zapobiec rozszerzaniu się tej choroby, należy stale usuwać i niszczyć w ogrodzie owocowym chore, gnijące i zeschnięte owoce zarówno te, które opadają, jak i te, co zostają na drzewach. Drugim ważnym zabiegiem jest opryskiwanie drzew kilkakrotnie cieczą bordoską z dodatkiem zieleni paryskiej, lub cieczą kalifornijską z arsenianem ołowiu. Preparaty te jednocześnie przyczynią się do zabicia wielu owadów pasożytniczych. Terminy opryskiwań muszą być następujące: 1° pod koniec zimy, gdy drzewa są w stanie bezlistnym, 2° wczesną wiosną przed rozwojem pączków liściowych, 3° przed rozwinięciem się pączków kwiatowych, 4° po przekwitnięciu drzew, gdy są zawiązki wielkości orzecha laskowego.

Ziemia pod drzewami musi być na jesieni starannie przekopana.

Poza brunatną zgnilizną zauważyłam również na załączonych gałązkach pewne pasożyty t. zw. przecinkowce, które znajdują się przyczepione do kory chorego drzewa w formie malutkich, wydłużonych guziczków, jest to specjalny gatunek mszyc, okrytych twardą skorupką. Wyczerpują one bardzo i osłabiają drzewa, dlatego też należy je usuwać stale, co najłatwiej da się wykonać przy zimowym czyszczeniu i skrobaniu drzew. Jeżeli nie można ich usunąć mechanicznie, należy te miejsca, gdzie najliczniej występują smarować roztworem karboliny.

Odpowiedź dla p. A. K. z Zielonki.

Kiedy sadzić winogrona, w jakiej odległości od ściany, jak uprawić pod nie ziemię i jakie gatunki dobrać najlepiej?

Winorośl sadzić można równie dobrze na jesieni jak i na wiosnę, jeżeli sadzonki są silnie ukorzenione, to tymbardziej można je sadzić śmiało jesienią, jeśli zaś ukorzenienie jest słabsze, lepiej wtedy zaczekać z sadzeniem aż do wiosny. Sadząc winorośl przy ścianach, lub parkanach, należy umieścić ją conajmniej w odległości 30 cm od muru. Jedną roślinę od drugiej daje się co 1 metr.

Na pewien czas przed sadzenietm winorośli trzeba już pomyśleć o tym, żeby ziemię dobrze doprawić i zasilić przetrawionym obornikiem. Bezpośrednio przed sadzeniem przy kopaniu dołka pod winorośl wykłada się wierzchnią warstwę ziemi na jedną stronę dołka, głębszą zaś na drugą stronę i tę lepiej jest w ogóle odrzucić, jako dość jałową. Ziemię z warstwy zewnętrznej doprawia się piaskiem, jeśli jest z natury gliniasta, lub gliną, gdy piaszczysta, dodaje się kompostu w ilości ¼ całej ilości ziemi, oraz trochę wapna, lub tynku. Mając w ten sposób przygotowaną ziemię, można dopiero przystąpić do sadzenia winnego krzewu.

Z odmian wcześniejszych o owocach zielonych, polecić można: Magdalenka królewska, Malinger wczesny.

Z odmian późnych natomiast: Frankentalskie i Portugalskie wczesne o owocach ciemnych.

Odpowiedź dla p. Ir. Kr. z Lęg-Probostwa.

Jak pielęgnować starszą palmę, jak często ją podlewać i czy liście mogą się opierać o ścianę, lub podłogę?

Odpowiedź na zapytanie o pielęgnowaniu palmy udzielona była niedawno i znajdzie ją Pani w nr 32 „Pr. Pani". Jeśli chodzi o podlewanie, to należy dostarczyć jej wody tyle, aby doniczka miała stale ziemię wilgotną. W lecie trzeba podlewać częściej — codziennie, w zimie wystarczy rzadziej — co parę dni. Opieranie się liści o ścianę, lub podłogę nie jest specjalnie dla nich szkodliwe, ale ładniejszego pokroju cała palma nabrałaby, gdyby postawić ją wyżej, a wszystkie liście i łodygi unosiłyby się swobodnie.

Odpowiedź dla „Lusi".

W jaki sposób zapobiec tworzeniu się brunatnych plam na liściach lipy pokojowej, oraz zwalczyć robaczki na bananie i pelargonii?

Brunatne plamy na liściach lipy dowodzą, że została opanowana przez chorobę — rdza. Porażone liście należy zbierać i spalać, aby choroba się nie rozprzestrzeniała, a w razie większego nasilenia jej okurzać rośliny kwiatem siarkowym. Głównym powodem występowania chorób na roślinach pokojowych jest zbyt suche powietrze, dlatego też trzeba je, o ile możności zraszać co pewien czas wodą, pozwoli to na utrzymanie wilgotniejszej atmosfery.

Małe robaczki na pelargoniach i bananie, będą to prawdopodobnie mszyce, które należy zwalczać, zmywając liście 2% roztworem szarego mydła z dodatkiem ekstraktu tytoniowego.

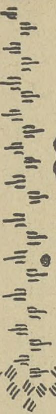
Inż. Janina Honczarenkowa

Torebka z filcu lub płótna

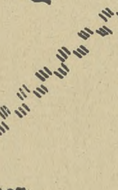






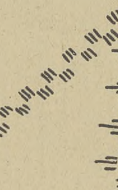






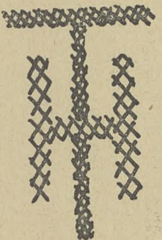












Nasza skrzynka

Blisko Warszawy, świetna komunikacja, sprzedam — wydzierżawię dom 5 pokoi, morga ogrodu lub wynajmę pokój kuchnia. Tel. 10-26-48.

Poszukuję osoby samotnej do całkowitego zajęcia się domem i 6-letnim dzieckiem w/g moich wskazówek, zdrowej, czystej, uczciwej, oszczędnej, obowiązkowej, łagodnego charakteru, lubiącej dzieci i chętnej do pracy. Mieszkanie składa się z trzech pokoi w mieście powiatowym pod Warszawą. W domu 2 osoby i 1 dziecko. Płaca 20—30 zł miesięcznie, w zależności od wykonywanych obowiązków. Bliższe szczegóły do omówienia. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla „Zdrowa".

Wychowawczyni młoda, inteligentna, pracująca z zamiłowaniem, szuka posady od 1 września. Świadectwa b. dobre z kilkuletniej pracy. Miejscowość obojętna, byle nie miasto, może uczyć I, II oddział, ma praktykę w tym zakresie. Serdeczne traktowanie umie ocenić i odpłaci przywiązaniem. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji „Prak. Pani" dla „W—23"

Która z Pań poleci potrzebną zaraz pracownicę domową, uczciwą, czystą, zwinną, łagodnego usposobienia, starszą, sprzątanie, dobre gotowanie, pranie, reparowanie, świadectwa, dom katolicki; 30 zł mies. Zgłoszenia do Redakcji dla E. M.

Potrzebna do wszystkiego przyzwoita młoda służąca, pracowita i posłuszna. Cztery pokoje, dwie osoby, pies, pranie. Pensja 30 — 35 zł. Konieczne referencje. Oferty do redakcji dla

„Warszawa — Śródmieście".

Uprzejmie proszę o polecenie mi dwóch służących, nie starszych jak 30 lat, do zmywania i pomocy w kuchni, muszą być czyste, uczciwe i pracowite. Dam 15 do 20 zł miesięcznie, życie, mieszkanie i pranie. Świadectwa i fotografię proszę kierować W. Kuszczyńska, Tomaszów Mazowiecki, kawiarnia „Polanka".

Poszukuję nauczycielki na wieś do 8-letniej dziewczynki, chodzi mi o osobę młodą i inteligentną, która z chęcią a nie z musu podejmie się przejścia drugiego oddz. szkoły powsz. pożądana również muzyka (fortepian) i język niemiecki. Oferty z podaniem warunków proszę kierować do Redakcji dla Łask.

Dwie siostry lat 22 i 25, gospodyni samodzielna i pielęgniarka poszukują pracy w swoim zawodzie. Inteligentne, pracowite i sumienne, przyjmą posadę zaraz, każda oddzielnie, lub jeśli by się trafiło razem. Łaskawe zgłoszenia prosimy kierować do Redakcji dla „Gospodyni" lub „Pielęgniarki".

TOREBKA

Torebka jest jak wiadomo kropką nad i eleganckiej pani. Zbyt jest ona jednak kosztowna by zmieniać ją często. Przy niewielkim nakładzie pracy i minimalnych kosztach możemy zrobić ją same. Filc będzie dla nas materiałem opatrznościowym.

Do wykonania tej torebki potrzeba nam:
10 cm filcu w kolorze foxtrot
18 cm „ „ „ ciemno - brąz
12 cm „ „ „ zielonym.
16 cm zamek błyskawiczny, oraz resztki grubszych kolorowych nici.

Opis roboty:

Kroimy według formy po 2 jednakowe części torebki. Formy *a* zrobimy zielone *b* zaś brązowe. Łączymy te części ze sobą zapomocą dziergania raz z jednej, raz z drugiej strony. Poczem zdobimy innym trochę dzierganiem obie otrzymane części torebki jak to widać we wzorze.

Monogram wykonujemy ściegiem krzyżowanym w kolorze foxtrot i zielonym, lub wycinamy go bezpośrednio z filcu. Kasztany widoczne na części *a* robimy z brązowego filcu wkładając do środka krążek pomarańczowego filcu. Przyczepiamy potem skorupki brązową nitką ściegiem sznureczkowym. Ogonki i kolce będą pamarańczowe. Po wykonaniu w ten sposób spodu i wierzchu torebki i połączeniu ich przy pomocy zwykłego ściegu przed igłą przystępujemy do boków, które można wykonać z brązowego filcu. Zamek winien być zielony. Boki stanowią paski szerokości 8 cm, długości zaś 17 cm, które zszywamy razem z wierzchem i spodem także ściegiem przed igłą.

W ten sam sposób przyszywamy zamek i pasek torebki.

Torebka uwidoczniona tu na rysunku małym różni się tem tylko od pierwszej, że zamiast łączenia zapomocą dziergania, nakładamy jeden materiał na drugi, poczem przyszywamy na maszynie mocną nitką i wreszcie przeciągamy wężykiem grubszą nitką w odpowiednim kolorze między stebnówką maszynową. Zdobina ta jest subtelna i bardzo szybko ją się wykonuje. Ozdobą jest także monogram wycięty z filcu.

L. S.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 28.VIII. — 8 IX. 1938 r.

NIEDZIELA, 28.VIII.

7.15 — Audycja poranna
9.15 — Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. Po nabożeństwie muzyka
12.03 — Poranek symfoniczny pod dyr. Grzegorza Fitelberga z Dorocznej Wystawy Radiowej
13.00 — „Ewunia" — szkic literacki St. Wasylewskiego
13.15 — Muzyka obiadowa
15.00 — Audycja dla wsi
16.30 — „Stradivarius" — komedia
17.00 — Recital Hermana von Beckerath viola da gamba
17.30 — Tygodnik dźwiękowy
18.00 — Podwieczorek przy mikrofonie: „Asy programowe" z Dorocznej Wystawy Radiowej
20.05 — „Ottorino Respighi" — Koncert
21.00 — Wesoła audycja
20.00 — „Kiminiarz i młynarz" czyli „Zwalanie się wieży"
22.45 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK, 29.VIII.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja popołudniowa
15.15 — „Wyprawy po skarby" audycja dla dizeci starszych w opracaniu Wandy Boyè
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Karol Maria Weber: Wariacje klarnetowe
18.35 — Audycja Junackich Hufców Pracy
19.05 — Chór Koła Młodzieży „Siew" z Krasienina — Koncert
19.35— „Na plaży" — konretr rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Koncert rozrywkowy p.t. „Dookoła miłości" z Dorocznej Wystawy Radiowej
22.00 — Pięć wieków dawnej muzyki — XII audycja

WTOREK, 30.VIII.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja popołudniowa
15.15 — Reportaż z obozu szybowcowego harcerzy — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert w wykonaniu Orkiestry Salonowej Rozgłośni Poznańskiej
17.00 — Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej
18.10 — Recital Mieczysława Szaleskiego (altówka).
19.00 — Recital śpiewaczy Stanisława Drabika
19.30 — „Humor i piosenka" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Muzyka z płyt
22.20 — Muzyka współczesna

ŚRODA, 31.VIII.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja popołudniowa
15.15 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.00 — „Tak śpiewał Szalapin" — II-gi reportaż muzyczny
17.00 — Muzyka taneczna i rozrywkowa z Dorocznej Wystawy Radiowej
18.10 — Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana
19.00 — Muzyka lekka — Transmisja z Londynu
19.40 — W rytmie XX wieku — koncert rozrykwowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Koncert chopinowski w wykonaniu Zofii Rabcewiczowej z Dorocznej Wystawy Radiowej
22.00 — Muzyka kameralna — „Od Haydna do Ravela" (IX audycja)

CZWARTEK, 1.IX.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja popołudniowa
15.15 — Wyprawa po skarby — audycja dla dzieci
16.00 — Koncert solistów
17.00 — Muzyka taneczna z Dorocznej Wystawy Radiowej
18.00 — Muzyka skandynawska
18.30 — „Szczęśliwi" — komedia radiowa
19.00 — Z naszych pieśni — koncert Chóru Kolejarzy „Hasło" z Budgoszczy
19.30 — „Echa morskie" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — Koncert rozrywkowy p. t. „Na swojską nutę" z Dorocznej Wystawy Radiowej
22.00 — Polska muzyka kameralna

PIĄTEK, 2.IX.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja popołudniowa
15.15 — Cuda — cudeńka — wesoła audycja dla dzieci Gerżabka
16.00 Muzyka operetkowa pogadanka
16.45 — Autem przez Huculszczyznę —
17.00 — Muzyka taneczna z Dorocznej W.. :awy Radiowej
19.00 — Recital śpiewaczy Józefa Korolkiewicza
19.30 — Radca Strońć na Wystawie Radiowej" — koncert rozrywkowy
21.00 — Audycja dla wsi
21.10 — „Radca Strońć na Wystawie Radiowej" II cz. koncertu rozrywkowego z Dorocznej Wystawy Radiowej
22.00 — Koncert symfoniczny

SOBOTA, 3.IX.

6.15 — Audycja poranna
12.03 — Audycja popołudniowa
15.15 — Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Skrzydlaty chłopiec"
16.45 — „Wywczasy letnie dawniej, a dziś" — felieton
17.00 — Muzyka taneczna
18.10 — Koncert solistów
19.30 — Koncert rozrywkowy z Dorocznej Wystawy Radiowej
20.00 — Audycja dla Polaków za granicą
21.00 — Audycja dla wsi
22.00 — Godzina niespodzianek

Poradnik alfabetyczny

MEBLE LAKIEROWANE

Pod ten tytuł podciągamy nieraz i meble po prostu malowane olejno. Najlepiej czyścić je przy pomocy mąki zwilżonej olejem i lekko tym przecierać, można również zwilżyć miękką flanelę lub zamsz oliwą i prawie na sucho wycierać.

Jeżeli chcemy zniszczone malowane olejno meble na nowo, gruntownie odświeżyć, należy stare spękane warstwy starannie usunąć. Najlepiej skutkuje czysty kwas karbolowy, którym namazujemy całą powierzchnię, a następnie papierem czy starym gałganem, zmiękczoną farbę ścieramy. Jeżeli nie możemy czystego karbolu dostać, można użyć 50% roztwór mniej niebezpieczny, łatwiej go więc nabyć. Ostrożność należy i przy tym słabszym karbolu zachować, jest jeszcze bowiem dosyć silny aby poparzyć skórę. Nie wdychać. Oparzenie nawet małe czystym karbolem może się stać niebezpieczne. Karbol ma tę wyższość nad innymi środkami, że nie niszczy drzewa ani nawet ściany czy gipsu, tak że następnie po usunięciu farby nadmiar karbolu ulatnia się przy wysychaniu bez uszkodzenia przedmiotu. Po całkowitym wyschnięciu można malować na nowo.

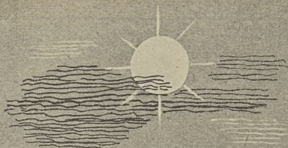
Lakier daje się usunąć mieszaniną pół na pół terpentyny z denaturowanym spirytusem. Mieszankę należy wstawić z naczyniem w rondel z gorącą wodą i ostrożnie podgrzewać. Płynem, o ile można najgorętszym, mebel lakierowany zmywać. Ten sposób ma tę wyższość nad stosowaniem ługu itp., że nie niszczy powierzchni drzewa, która jest gładka i zaraz po wyschnięciu nadaje się do lakierowania, czy malowania.

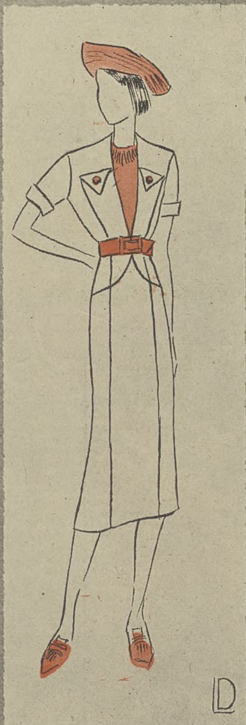
Plamy z mebli lakierowanych usuwamy odrobiną nafty.

Meble malowane olejno w kuchni, dziecinnym pokoju itp. myć wodą z amoniakiem, nie gorącą, ale nigdy sodą i mydłem. Białe meble najlepiej myć kredą rozrobioną na rzadkie ciasto wodą z trochą amoniaku. Spłukać czystą wodą.

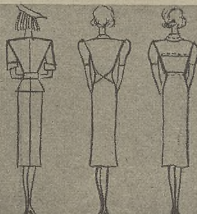
Ramy dębowe wycieramy słabo wilgotną ścierką zmoczoną w wodzie z amoniakiem. Po starciu plam od much itp. zacieramy ramę pastą od podłogi i doprowadzamy do połysku zamszem lub flanelą.

Złocone meble i ramy, zwłaszcza ramy, należy oczyszczać ostrożnie, unikając tarcia, ponieważ warstwa pozłoty jest zazwyczaj cienka. Plamy z much ścieramy przeciętą na pół cebulą, w razie gdyby ich było dużo i uporczywe, trzeba wziąć 40 gramów spirytusu mydlanego, dodać 10 g amoniaku i ostrożnie miejsca splamione uderzać, unikając tarcia. Poczerniałe ramy czyszczą się dobrze spirytusem z wodą.









247 P. P. Kostiumik z białej flaneli, sweterek ręcznej roboty.

248 P. P. Sukienka z lekkiej wełny, pasek i kołnierzyk z jedwabiu.

249 P. P. Suknia z dwóch odcieni wełny.

Komplety na wczesną jesień

250 P. P. Suknia z barwnej wełny, trzyćwierciowy żakiet podbity materiałem w kolorze sukni.

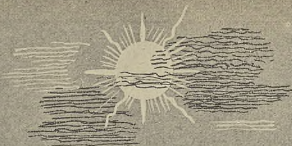
251 P. P. Kostium z przerabianej wełny. Klapy i kieszenie z futra.

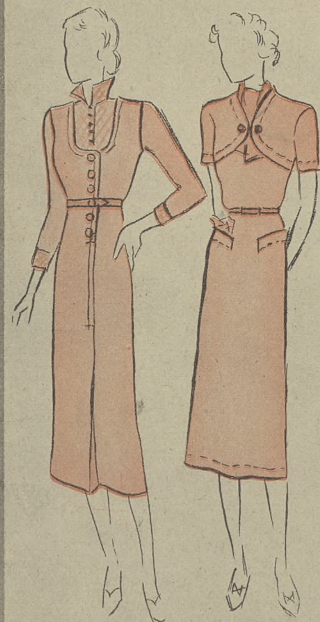
252 P. P. Spódniczka w kratę, sweterek z cienkiej wełny w kolorze wzoru na spódnicy. Bolerko w odcieniu nieco jaśniejszym, przybrane materiałem spódniczki.

253 P. P. Kostium sportowy z angory, przybrany futerkiem.

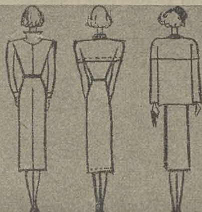
254 P. P. żakiet trzyćwierciowy z gładkiej jasnej flaneli z oryginalnie odszytymi kieszeniami i zapięciami.

255 P. P. Elegancki kostium z gładkiego materiału obłożony futrem.









256 P. P. Suknia z angory, kamizelka i mankiety w kratę.

257 P. P. Skromna suknia z bolerkiem, wykończona szalikiem.

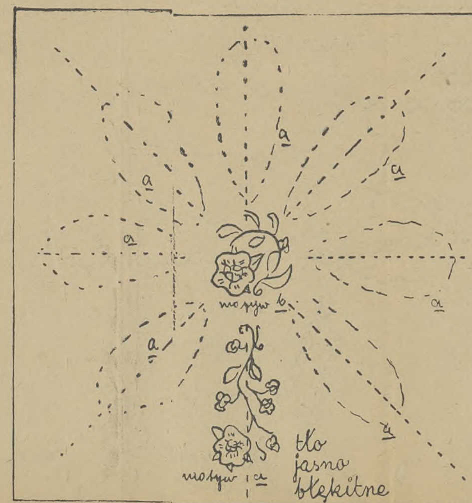
258 P. P. Kostium z wełny gładkiej i w kratę. Sweterek o ton ciemniejszy.

Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA

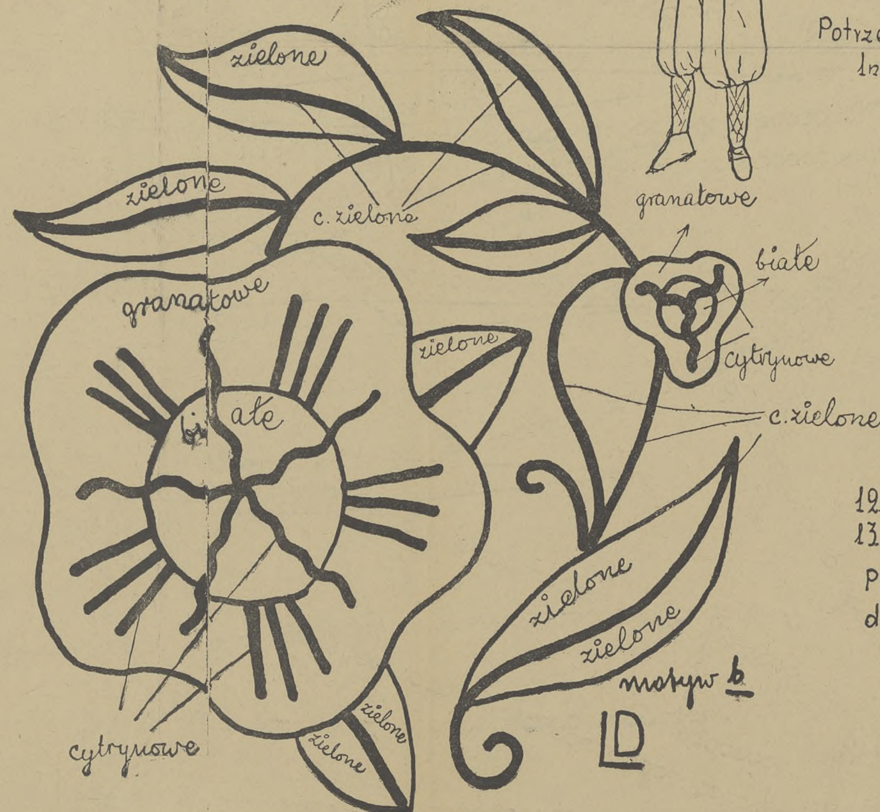
WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA

Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



serweta sukienna aplikowana 130 × 130 cm

łodygi i żyłki haftowane grubą włóczką łańcuszkiem.

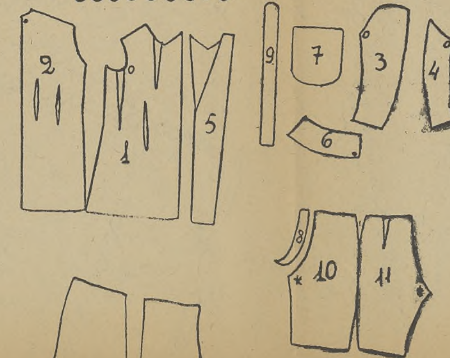


motyw a

UBRANKO SPORTOWE

od 8 - 10 lat.

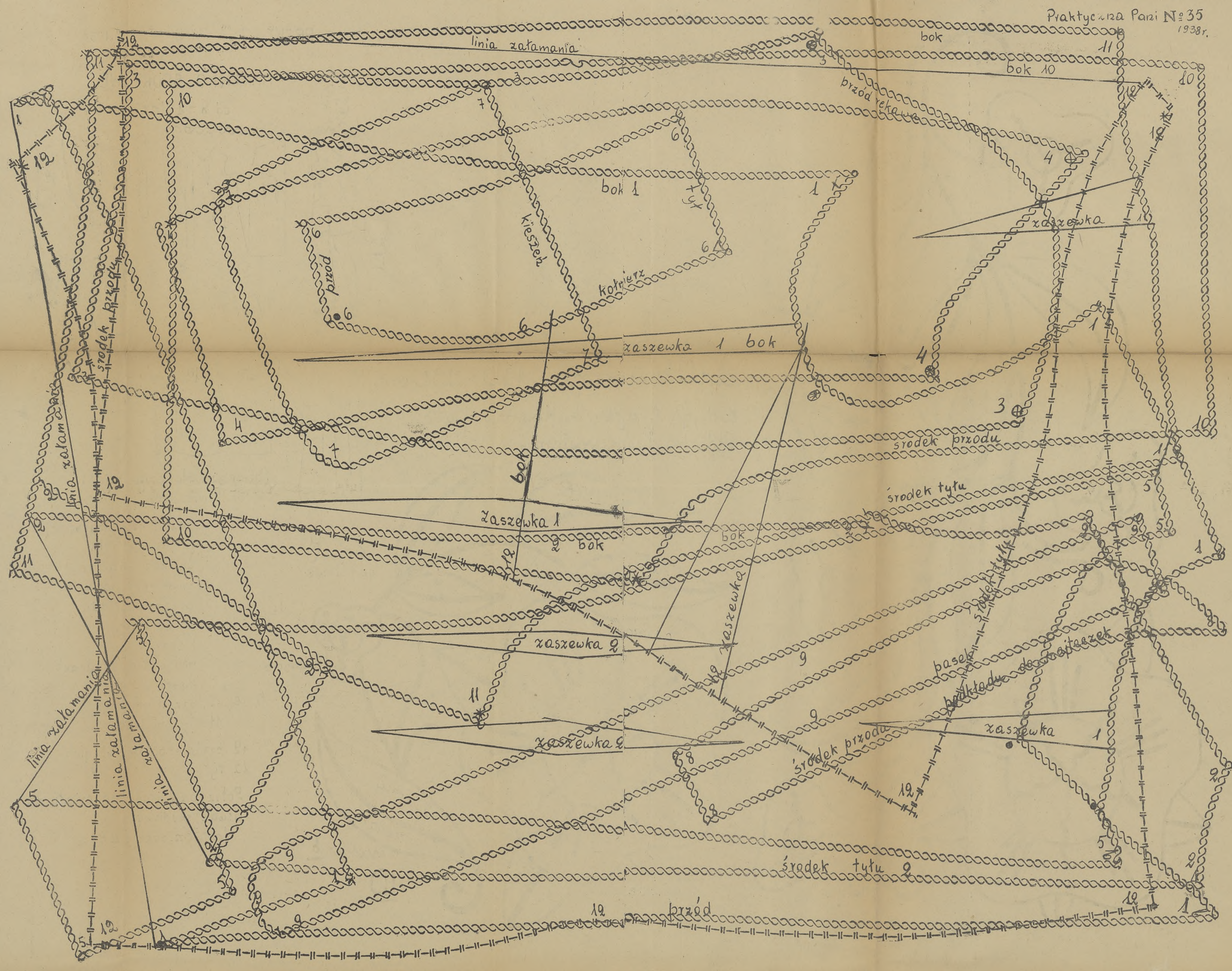




Potrzebna ilość materiału 1 m 90 cm. szer. 1 m 40 cm

1. przód marynarki
2. tył marynarki
3. wierzch rękawa
4. spód rękawa
5. bezec do przodu
6. kołnierz
7. kieszeń
8. podkład do spodenek
9. pasek
10. przód spodenek
11. tył spodenek
12. przód spodenek długich
13. tył " "

Potrzebna ilość materiału na długie spodnie: 1 m 75 cm. szer. 1 m 40 cm


Praktyczna Pani № 35
1938 r.
linia załamania
bok
bok 10
przód rękawa
zaszewka
bok 1
kieszeń
przód
kołnierz
zaszewka 1 bok
środek przodu
środek tyłu
zaszewka 1
2 bok
bok
zaszewka
zaszewka 2
pasek
środek tyłu
środek przodu
zaszewka 1
zaszewka 2
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
środek przodu
środek tyłu 2
przód